Nr. 156. Lwów Środa dnia 9 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie — zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.
Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty wpłaty należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cyrylla B. Jutro: św. Amalji P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 16, Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia 15 g. 37 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Francuskie przysłowie powiada, że nie ma odważniejszego człowieka nad tchórza, kiedy doprowadzony do ostateczności w szał wpadnie. Owóż wiadomości nadchodzące z południowych Niemiec zachęcają do zmodyfikowania tego przysłowia i powiedzenia, że nie ma większych zapaleńców nad flegmatyków, gdy im czupryny zapłoną.

Spokojni, flegmatyczni, dobroduszni Bawarczycy i Wirtemberczycy rozzłościli się nagle i odrazu przeszli w szał gniewu. Jakiż był tego powód? Czy piwo podrożało? — Nie, — do takiego gniewu doprowadził ich znany układ anglo-niemiecki, dotyczący Helgolandu i wschodniej Afryki.

W Berlinie opowiadają w sferach rządowych, że w ostatnich paru tygodniach odwiedzali Bismarka codziennie rozmaici szefowie wielkich handlowych firm kolonjalnych; że Bismark odbywał z nimi codzień długie konferencje, a był tak dla nich uprzedzająco grzeczny, iż kiedy jeden zajechał przed pałac w chwili, gdy Bismark znajdował się z rodziną i gośćmi przy obiedzie, to wstał, przeprosił towarzystwo stołu, i poszedł do gabinetu konferować z owym jegomością.

W tym samym czasie pojawił się nagle w kilkudziesięciu małych, ludowych pismach, wychodzących w południowych Niemczech, artykuł pod tytułem *„Wach' auf Deutschland"* (Obudź się Germanjo!) Artykuł ten, napisany ognistym językiem, nazywa układ anglo-niemiecki klęską cesarstwa; twierdzi, że Anglja wyzyskała niedoświadczenie Capriviego; że gdyby był Bismark u steru, to nigdy nie przyszłoby do takiego układu; że straty, jakie ten układ przyniósł Niemcom, równają się przegranej wojnie; że chytrzy Anglicy złowili właściwą chwilę, kiedy dyletantowi oddano ster niemieckiego statku i pociągnęli go na rafy i skały podwodne etc. etc.

Po tym wstępie opisuje artykuł, jak swojego czasu pastwili się szefowie angielskiej, *„Royal Niger Company"* nad kupcami niemieckimi, jak ich łowili i sprzedawali do niewoli Arabom, a nawet podobno pewnego razu paru młodych Niemców oddali na pożarcie krokodylom. Tak było dawniej, ale dopiero gdy genjalne oko Bismarka spoczęło na wschodniej Afryce, rozpoczęła się epoka polityki kolonjalnej Niemiec. Niewielkiemi środkami materjalnemi, ale głównie urokiem swojego imienia, zdobył on odrazu wschodnią Afrykę dla Niemiec. Anglja pieniła się ze złości, ale milczała, bo bała się wystąpić przeciw olbrzymowi. W tem Bismark upada, a Anglja korzysta z tego, że ster sprawy objął dyletant, i robi błyskotliwą propozycję, którą Caprivi oburącz chwyta. A tak mu było spieszno uchwycić tę propozycję, tak się bał, żeby Anglja się nie cofnęła, iż nie zaczekał nawet na powrót Wissmanna, który mu byłby przecie opowiedział, jaką ma wartość to, co oddają Niemcy Anglji w Afryce, iż podpisał umowę zaraz, natychmiast, żeby broń Boże nie sprzątnął kto przed nim tego układu, który — zdaniem jego — miał otoczyć aureolą pierwsze jego kroki na posadzie kanclerskiej.

Artykuł opowiada dalej, że w Anglji ta skwapliwość Capriviego wywołała dwuznaczne wzruszenie ramion. Gabinet angielski wiedział bowiem dobrze z opowieści Stanleya, co wart jest sułtanat zanzibarski. Żeby jednak nie zdradzić się z radością i przez to nie zepsuć swego stosunku do Niemiec, polecił Salisbury napisać kilkadziesiąt artykułów przeciw sobie za oddanie Helgolandu i artykuły te rozesłał do rozmaitych opozycyjnych dzienników angielskich, dołączając do jednych po parę set funtów szterlingów, do innych grzeczne bileciki własnoręczne, prosząc naczelnego redaktora, aby dla dobra ojczyzny artykuł ten zamieścił.

Tym sposobem, a także i obstalowaną przez Salisburyego interpelacją w izbie gmin, odegrała Anglja komedję, że niby to jest całkiem zakłopotana i niezadowolniona; w duszy jednak cieszy się i nie tak, jak cieszyłby się człowiek, który korzystając z naiwności czyjejś, zamieniłby liche konie na stadninę arabskich rumaków.

Artykuł kończy się wezwaniem, że Niemcy powinni się obudzić; zerwać ten układ, bo nikt nie może przeszkodzić w ratowaniu żywotnych interesów ojczyzny.

Mamy więc przed sobą doskonały okaz odezwy rewolucyjnej, wzywającej do buntu. Mniejsza oczywiście o to, czy Helgoland wart Zanzibaru? bo jest to sprawa, w której mało kto może być sędzią kompetentnym. Ważnem w tej odezwie jest głównie to, że z niej można poznać, iż strzały przeciw Capriviemu, a właściwie przeciw cesarzowi, puszcza ktoś bardzo sprytny, umiejący nietylko grać na strunach namiętności ludowych, ale mający także ukryte środki do tej brudnej gry. Bo jak zaznaczyliśmy — odezwa owa pojawiła się odrazu w stukilkudziesięciu pismach; ktoś przytem bardzo zdecydowany, bo nie wahający się przed użyciem odrazu środków gwałtownych; ktoś wreszcie bardzo zahartowany w cynizmie nieosobliwym, bo przedstawiający naczelnika państwa przed swoimi i przed obcymi jako dyletanta i głupca.

Któż na całym obszarze Niemiec ma prawdopodobnie te przymioty? Kto okazał się mistrzem w podburzaniu najbrudniejszych namiętności ludowych? Kto deptał wszelkie prawa boskie i ludzkie?

Zapewne czytelnik domyśla się nazwiska autora tej odezwy, a wypowiedziawszy je, zapyta się, cóż w Berlinie myślą robić i z tą odezwą i w ogóle z ową metodą szkodzenia państwu, którą zamierza, jak się zdaje, systematycznie uprawiać ks. Bismark?

Owóż relacje, jakie nadchodzą z Berlina, przedstawiają usposobienie kół rządowych w świetle przygnębionem i ponurem. Sfery te nie lekceważą ani na chwilę zasług, jakie dla Niemiec położył Bismark, ale znowu z drugiej strony nie mogą pozwolić na to, aby on okazywał swój zły humor kosztem interesów Niemiec. Nadto, chcą uniknąć skandalu, który byłby dotkliwym dla domu cesarskiego, a wprost zabójczym dla Capriviego. Pragną więc szukać jakichś dróg porozumienia, używają już nawet pośrednictwa wielu osób, ale dotąd wszytkie te zabiegi spełzły na niczem, gdyż Bismark miał na wszystkie propozycje jedną tylko odpowiedź: — przywrócenie go do steru władzy.

Cokolwiek jednak stanie się z Bismarkiem, wartość jego moralna w oczach ludzi porządnych — zawsze nie wielka — zeszła teraz do zera. Dawniej można było mniemać, że jeżeli dla tego człowieka nie było nic świętego, to przecież musi ojczyznę swą kochać, chociażby dla tego, że tyle dla niej zdziałał. Dzisiaj się okazuje, że on nie dla ojczyzny, ale dla siebie robił i dopóty ją kochał, dopóki jej imię sprzęgał ze swojem nazwiskiem. Ale im moralnie gorszą jest istotą Bismark, tem na większe nieszczęście narodu niemieckiego, jeżeli notabene długo jeszcze pożyje.

Klęska we wschodniej Galicji.

Straszna, straszniejsza, niż tego domyśleć się mogliśmy wczoraj, klęska gradowa, uderzyła w najchlebniejszą część Galicji, w całości lub w znacznej części, zniszczyła plony rolne na obszarze kilkunastu mil kwadratowych. Granicami tego obszaru są: z jednej strony Złoczów, Chodorów, Stryj, z drugiej: Mielnica, Zaleszczyki, Śniatyn. Na tym olbrzymim szmacie naszej ziemi do szczętu wybił grad cały powiat stryjski, z wyjątkiem części jego leżącej w Karpatach poniżej Skolego; wybił także zupełnie cały powiat żydaczowski, południową część powiatu bobreckiego w okolicy Chodorowa i cały powiat rohatyński i podhajecki. Z wstępem do niżej na południu leżącego, stanisławowskiego i tłumackiego, burza gradowa utraciła już dużo na sile, wyrządziła przeto w tych powiatach i dalej w powiatach: nadwórniańskim, horodeńskim, śniatyńskim i kołomyjskim znacznie mniejsze szkody, nie przebierając w zabezpieczonego plonu. Równocześnie dotknęła klęska gradowa południowy kraniec powiatu przemyślańskiego i stąd idąc szerokim pasem, nawiedziła znacznie ziemiopłody w powiatach: złoczowskim i brzeżańskim, gdzie burza przeszła przez całe Podole przez powiaty tarnopolski, trembowelski, skałacki, husiatyński, czortkowski, buczacki aż po brzeg Dniestru, niszcząc w swym pochodzie powiaty borszczowski i zaleszczycki.

I tu jednak większą szkodę wyrządziła ulewa niż grad, tak iż straty dochodzą tam do 30 i schodzą do 15% zabezpieczonych ziemiopłodów. Dotąd brak jeszcze szczegółów o tej nowej klęsce, lecz o ogromie wyrządzonych szkód to już daje miarę, iż do chwili, kiedy piszemy te słowa, w samem krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zgłoszono już 1300 szkód gradowych z Galicji wschodniej, a w tej liczbie mieści się 600 szkód wyrządzonych na obszarach dworskich.

Do tych zgłoszeń można snadno doliczyć — bez popełnienia znacznej pomyłki — iż drugie tyle szkód gradowych zaciąży na zagranicznych towarzystwach asekuracyjnych, które — jak Reunione adriatica, Azienda, Phönix i wiele innych — operują w naszym kraju i przyjmują ubezpieczenia gradowe przeważnie od żydowskich właścicieli dóbr, księży ruskich i wielu włościan.

Jak zaś ciężko dotknęła klęska gradowa powiaty żydaczowski, rohatyński i podhajecki, świadczą ztamtąd nadesłane sprawozdania. Mówią one, że grad nietylko zniszczył zupełnie ziemiopłody, lecz wytłukł łąki i pastwiska, a bydło, zaledwie odżywione po zimowym głodzie, daremnie szuka paszy na zczerniałych polach i sianożęciach, na których nie pozostał ani listek, ani źdźbło trawy. W wielu wsiach tych powiatów o żniwach nie ma już mowy, a biedni ziemianie nasi, którzy po zeszłorocznej klęsce wszystką nadzieję pokładali w tegorocznych zbiorach, w rozpaczy łamią dłonie na widok tej strasznej klęski elementarnej, uderzającej w nich jak grom z jasnego nieba i pogrążającej na nowo w biedę i niedolę.

* * *

Z Wiszniowa pod Bukaczowcami nam piszą:
Dnia 3 b. m. nawiedził naszę okolicę, a szczególniej naszą ubogą wioskę straszny orkan, połączony z oberwaniem się chmury i gradobiciem.

Około 4 godz. popołudniu zerwał się straszny wicher, a za nim deszcz i grad wielkości kurzego jaja, a tak gęsty, że o kilka kroków nic nie było widać. A komu po burzy widok wsi i pól naszych nie wycisnął łzy żalu, ten był chyba kamiennego serca: Drzewa z małemi wyjątkami wyłamane, większe z korzeniem powalone, kilka budynków zawalonych, w ogrodach i po drogach woda, przeszło na łokieć wysoka, wszystko zniszczyła, na polach **kupy lodu**, zboże zbite do szczętu, lub wodą zniesione — oto był widok po burzy, trwającej przeszło godzinę.

Rozmiary tej klęski dotąd jeszcze niedokładnie wiadome, to tylko pewne, że u nas nikt ani źdźbła zboża, ani jednej jarzyny nie zbierze na zapas zimowy, a na zasiew, kto nie zechce wleźć w ręce lichwiarzy, będzie musiał sprzedać ostatnią krówkę z obory (jeżeli ją posiada), by ocalić siebie i rodzinę od strasznych skutków głodu.

Znając szlachetność i dobroć Szanownej Redakcji, prosimy, by, jeżeli łaska, w łamach swego dziennika pomieściła tych słów parę, a że w kraju naszym nie brak jeszcze ludzi wielkiego i dobrego serca, co w każdej chwili nieść pomoc bliźniemu gotowi, tuszymy nadzieję, że i nam jej nie odmówią i choćby drobnym datkiem do złagodzenia naszej niedoli się przyczynią, tem rychlej, że zasiewy blisko, a ziarenka zboża nie ma

Zwierzchność gminy w Wiszniowie, p. Bukaczowce.

Paweł Maman
Naczelnik gminy.
Jerzy Motuka, zastępca, *Szymon Stuk*, asesor.

P. S. Składki prosimy uprzejmie przysyłać na ręce podpisanych (Zwierzchności gminy). Składkami cała Rada gminna rozporządzi.

Z Bursztyna nam piszą:
Pod przykrem wrażeniem piszę tych kilka wyrazów. Dnia 3 b. m. nawiedziła Bursztyn nawalnica gradowa, jakiej nie pamiętają 90letni starcy. Nie wiem prawdziwie od czego zacząć, aby żywo przedstawić obraz klęski i spustoszenia. Ludzie o niczem nie mówią tylko o strasznem nieszczęściu. Zboże — jedna zbita massa, drzewa bez konarów i liści, domy podziurawione a niektóre bez dachów; trzy krowy zabite, wiele koni bez oczu. Widziałem na własne oczy wracające stadka bydła, ryczało, może ostatkiem sił, guzami okryte. Obliczają szkodę na 30 tysięcy. Szklarze nie mogą sobie dać rady ze wstawianiem szyb. Był to nie grad ale bryły lodowe; dach na kościele strasznie podziurawiony i nic dziwnego, jeśli deskę na $1\frac{1}{2}$ cala na wskróś przebił. Były bryły wielkości topki soli, ale takich nie było wiele; kilka potężnych drzew z korzeniem powyrywanych. Straszne to zniszczenie rozpościerało się od Żurowa po Podwysokie. Któżby przypuścił, aby w domu, pod opieką rodziców, mógł grad dziecię uśmiercić? tak się jednak stało w budce kolejnej. W Bursztynie 3 ludzi tak strasznie grad pokaleczył, że dotąd leżą bez pamięci. Nie widzę ptactwa w Bursztynie, ni wron, ni kawek, zajęcy mnóstwo pobitych, nawet lisy znajdują nieżywe. Jestem po raz wtóry w mojem koczowniczem życiu świadkiem takiej klęski; w Jezierny była majestatyczniejsza, ale grad nie miał objętości kułaka. Klęska nie była tak okropną. Tu niedawno ogień, zeszłego roku posucha, teraz znowu grad, słowem klęska za klęską spada na biedne miasteczko.

Korespondencje.

Wiedeń 5 lipca.

(?) Sądzę, że należy opisać jak się sprawa złożenia na Wawelu zwłok Mickiewicza o Wiedeń odbiła. Opinja publiczna, o ile jest reprezentowaną przez dzienniki, znalazła się w ogóle godnie; lubo wyjątki muszą być zawsze i wszędzie. Wstępne artykuły zamieściły prawie wszystkie pisma.

Neue fr Presse oceniła trafnie naszego wieszcza, ale dodała sporo ukłuć dla narodu, oraz faktycznych pomyłek; *N. W Tagblatt* podał artykuł bardzo dobry; *Fremdenblatt* przyniósł śliczny, godny artykuł pióra L. Hevesiego, swego redaktora, z rodu Węgra. Jest to ten sam Hevesi, który pisał był sprawozdanie o jubileuszowej wystawie sztuk pięknych w Krakowie, powtórzone wówczas, jako świetne przez niektóre nasze dzienniki. Za artykuł o Mickiewiczu przesłali Hevesiemu podziękowanie i uznanie na swoich biletach Juljan Klaczko, Władysław Mickiewicz, Alfred Szczepański i Władysław Koziebrodzki, co go wielce ucieszyło. *Wiener Allg Ztg.* dała feileton biograficzny i artykuł wstępny; *Deutsche Ztg.* wyzyskała chciwie owo pofałszowane *interview* Asnyka z redaktorem dziennika *Matin* i artykułowi swemu dała tytuł: „Polacy jako panslawiści".

Artykuł ten jest śmieszny, bo czyż nie jest śmiesznem ostrzegać Polaków, żeby nie tonęli w morzu rosyjskiem, nie zatracali właściwości swoich; czyż dalej nie jest śmiesznem bredzić o niechęci Polaków do potrójnego przymierza, w obec zachowania się Sejmu i Delegacji naszej w Radzie państwa i w Delegacjach wspólnych! Takim głosom jak ów w *Deutsche Ztg.* możemy to tylko odpowiedzieć, że Polacy najgłębszy żywią żal do Prus i Prusaków, gdyż chytrość, złość i grabież pruska od czasów krzyżaków aż do czasów Bismarka wyrządziła Polakom największe szkody, a inicjatywa wszelkiego złego przeciw narodowi polskiemu wychodziła zawsze z Prus. Świadczy o tem historja i temu przeczyć nikt nie może, więc też Polacy muszą przeciw Prusom żywić najgłębszą niechęć. Ale teraz należy rozróżnić Prusy i ich dawniejsze stanowisko od Niemiec, od cesarstwa i narodu niemieckiego, który onego czasu po roku 1830 w tryumfie tułaczy polskich do Francji prowadził i jeszcze w r. 1848 objawiał sprawiedliwe względem Polaków uczucia. Nadto w polityce nie rozstrzyga kwestja uczuć, ale kwestja interesów. Interesa, sytuacja europejska przyniosła ze sobą potrójne przymierze, które broni pokoju, więc tem samem broni Polaków swobodnie w Austrji oddychających, a nadto przymierze to w ogóle uznanem jest jako pożądane i potrzebne dla Austrji, naszej obronicielki i przez wszystkich, a także przez Węgrów, przyjaciół Polaków, jest uznawane jako tarcza bezpieczeństwa. Polacy zagoić nie mogą swoich żalów przeciw Prusom, ale ich publicznie nie obnoszą, już dla tego, żeby stąd nie wyciągano mylnych wniosków o ich jakoby niechęci przeciw potrójnemu przymierzu, a szczegółowo przeciw cesarstwu niemieckiemu. Polacy fakt zjednoczenia Niemiec uznają — mimo tego, że swojego czasu sympatyzowali z Francją uznają to zjednoczenie jako fakt wielki i sprawiedliwy, więc Austrji mogą tylko winszować jej aljansu z cesarstwem niemieckiem. Nic innego nigdy z urzędowych występów Polaków nikt przytoczyć nie zdoła; więc *Deutsche Ztg* napróżno i w komiczny sposób chytrość swoję ekspensuje, chcąc Polaków oczernić i przedstawić jako wrogów polityki, uznawanej za najlepszą przez Najj. Pana.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

W Krakowie d. 4 lipca.

...Od najwcześniejszego poranku słońce jasno dziś świeciło...

Mgłą nocy letniej osłonięta zrazu prastara piastowska stolica, oświetlana następnie temi jaskrawemi promieniami, wynurzała się z cieni i strzelała w niebo wspaniałemi wieżami, pleśnią wieków omszonemi świątyniami pańskiemi. Różnobarwny ze wszystkich dzielnic starej, historycznej Polski zebrany tłum, który zbiegł się tu, ażeby oddać hołd największemu **geniuszowi** Polski, niezrównanemu piewcy Jej piękności i Jej cnót, Jej sławy i Jej boleści — nie mógł nie uczuć wdzięczności dla Stwórcy za to, że dniem tym jasnym i spokojnie pogodnym uświetnił tę narodową uroczystość.

Biorąc się do skreślenia wam zdarzeń dnia tego, uczuwam w całej strasznej mocy — bezsilność mego pióra, i zdaje mi się, że wszyscy moi koledzy, którzy w tej chwili kreślą podobne opisy, muszą doznawać tego samego uczucia. Zwykłych przedmiotowych opisów uroczystości, wyliczeń wieńców i deputacyj, rodzi się w tej chwili mnóstwo, wkrótce rozejdą się one, rozlecą ku brzegom granicznych rzek polskich; od morza do morza, od śnieżnych szczytów tatrzańskich — po ciche fale rzek północnych i tęskne nurty Bałtyku wieści te przejdą po nad polską ziemią i odezwą się echem potężnem w miljonach serc kochających. A choć nie są w stanie opisy te oddać uczuć, miotających sercami tych ludzi, którzy uczestniczyli powrotowi prochów wieszcza do ojczystej ziemi, którzy wprowadzili tę skromną trumienkę do wawelskiej katedry i złożyli ją tam obok sarkofagów królów i bohaterów, jednak sądzę, że mocą dziwnej magicznej siły, spoczywającej w sercu każdego Polaka, opisy te rozrosną się i wypełnią, a czytelnicy w duszach dośpiewają sobie to, czego żadne pióro nie jest w stanie opisać, żaden głos opowiedzieć, żaden pendzel odmalować...

Przyznawszy się z góry do tej autorskiej bezsilności i w ten sposób uprzedziwszy wszelkie zarzuty, któreby mogły mnie spotkać, przystąpię do opisu samej uroczystości.

Dzięki uprzedzającej uprzejmości mego gospodarza, który mię serdecznie podejmował w podwawelskim grodzie, udało mi się dostać pozwolenie wejścia na frontowy krużganek Marjackiego kościoła, zkąd doskonale mogłem obserwować wszystko, co działo się dnia tego na rynku krakowskim. Plac ten i na codzień wspaniały, dziś przybrał był niezwykle uroczystą postać; tłumy ludu, falując spokojnie i regularnie, grupowały się wzdłuż przeznaczonej na pochód pogrzebowy drogi; domy okryły się chorągwiami o barwach wszystkich ziem polskich, a okna, balkony a nawet dachy zapełnione były setkami, tysiącami widzów. Nastrój tych ludzi, mających uczestniczyć w wielkim dziejowym obchodzie — oddaniu należnego hołdu nieśmiertelnemu wieszczowi narodowemu, był dziwnie podniosły, pełen powagi i tej jakiejś niezwykłej serdeczności — że się tak wyrażę — czułości nawet. Tysiące te miały oczy zwrócone w jedną stronę — na wylot ulicy Sławkowskiej, zkąd miał się ukazać pochód pogrzebowy; i myśli jednakie rodziły się w tych tysiącach głów, a nawet zdawało mi się, że krew w żyłach i serca w piersi uderzały nam wszystkim jednakowo — w takt. Tłumy te, mnóstwa te stały głucho i milcząco, pogrążone w oczekiwaniu, czasem tylko szepty ciche, niby krwi szemranie, niby duchów rozhowory mąciły tę uroczystą chwilę oczekiwania; nie były one jednak dyssonansem. Nie! — przeciwnie, była w nich jakaś tęskna serdeczność, jakaś niecierpliwość ujrzenia tego gościa, który za życia napróżno duszą całą pragnął oglądać te mury tak drogie jego sercu, a teraz jako garstka prochu, opromieniona sławą nieśmiertelną, wracał, wieziony na purpurowym, królom tylko należnym rydwanie — wracał jako król ducha, jako geniusz narodu podeptanego, a jednak jak i on nieśmiertelnego...

Wreszcie przez tłumy te przeleciał cichy, lecz dobitny szept: idą! idą! Wszyscy na hasło to wytężyli wzrok w jedną stronę, skupili się w oczekiwaniu i zapanowało wśród tych tysięcy istot ludzkich takie milczenie, taka cisza, że słyszeliśmy najwyraźniej świergot jaskółek, które tłumnie krążyły w około zaczerniałej marjackiej wieży a zdziwione niezwykłym widokiem spuszczały się niżej i oglądały ciekawie barwne chorągwie spływające z okien domów, owe szare obeliski, na których zapłonęły teraz czerwone smolne ognie i tych ludzi milczących i zadumanych... Wreszcie cicha zrazu, poważna i bolesna, a jednak tryumfem jakimś drgająca nuta marsza żałobnego, skomponowanego umyślnie na dzień dzisiejszy przez Żeleńskiego, doleciała naszych uszu, i wkrótce ukazały się malownicze mundury „Harmonji" lwowskiej, która oddając sąsiedzką usługę starej polskiej stolicy, otwierała dzisiejszy pochód, prowadząc go dźwiękami tęsknej pieśni.

A po za nią, po za temi malinowemi, dla serc polskich tak miłemi żabotami, kroczyły cechy prastarej stolicy, szli wieśniacy z różnych ziem polskich, młodzież, deputacje powiatowe i miejskie, przedstawiciele naszych kolonij polskich, uniwersytety, towarzystwa, duchowieństwo etc. Zdumionemu oku, które łzą wzruszenia wzbierało, zdawało się, że natchniona pieśń nieśmiertelnego Zygmunta w ciało żywe się przekrzysztala i obok starych cechowych mieszczańskich sztandarów i insygnij, kroczy „z polską szlachtą polski lud".

Deputacyj tych, tych sztandarów, wstęg, wieńców, postaci tych mas nowych, jakby z minionej doby wskrzeszonych, nie będę wam opisywał, miejsca by wreszcie nie stało, a słów i barw zabrakło; to wam tylko powiem, że w duszy uczułem dziwną otuchę i dumę jakąś i wrażenie szczęśliwości wielkiej, i zrozumiałem jasno a wyraźnie, że naród, który jest w stanie zdobyć się na taki hołd dla dawno zmarłego lecz duchem nieśmiertelnego wieszcza zginąć nigdy nie może, że naród ten przetrwa wielkie bóle i nieszczęścia, uszlachetni się przez nie i musi znowu wrócić do dawnej chwały i majestatu; pojąłem wreszcie dokładnie, jak niskie, podłe i ohydne są te wszystkie potwarze rzucane na Galicję, jej rząd i kierowników tego rządu, na kraj i ludzi, którzy nigdy nie popełnili nic, coby było wrogie polskiej narodowości, przeciwnie całą siłą starają się narodowść tę wspierać i z upadku podnosić, ożywcze prądy ładu i porządku w tętnice narodowe wlewać.

Pochód szedł i szedł; przed zdziwionem okiem przesuwały się barwy wszystkich ziem naszej Ojczyzny w najszerszych granicach; wieńce z Litwy, wieńce z Rusi, wieńce z Wielkopolski niesiono jedne po drugich, a olśnionemu oku z łatwością mogło się wydawać, że z krużganków Sukiennic król Zygmunt Stary wraz z małżonką Boną Włoszką przypatrują się temu pochodowi przedstawicieli potężnej rzeczypospolitej. Króla, ni Włoszki królowej nie było, lecz wśród przedstawicieli ziem, województw i powiatów szły postacie, których napróżno szukalibyśmy byli pośród jagiellońskich uroczystości, szedł lud rolny; widniały białe sukmany i ciemne gunie i szare rusk**ie sieraki** — to są nowi obywatele, nowa krew i ciało narodu, które zostały powołane do życia przez wielkie umysły i szlachetne serca twórców konstytucji trzeciego maja, a chrzest krwi i ofiary przebyły pod serdecznym naczelnikiem spoczywającym już od dawna tam na Wawelu pomiędzy królami.

Przeszły wreszcie deputacje niosące wieńce i sztandary; przesunął się poważny orszak profesorów uniwersyteckich, poprzedzony bedelami niosącymi insygnia jagiellońskiej wszechnicy; ukazała się biała fala duchowieństwa, a po za nią na wyniosłym, purpurą i złotem świecącym rydwanie — mała, nad wyraz skromna, a prostotą imponująca trumienka, zawierająca prochy wielkiego Adama.

W rogu rynku, obok marjackiego kościoła, rydwan się zatrzymał, a stojące na położonych obok trybunach towarzystwa śpiewackie powitały wracającego do ojczystej ziemi piewcę nad piewcami — piękną o rodzinnej nucie kantatą, a czarne jaskółki i gołębie białe, lotni wieży marjackiej mieszkańcy spuszczali się aż do purpurowego baldachimu, osłaniającego skromną trumnę i ocierając skrzydełka swe o te aksamity, niby po całunkami witały także piewcę — po swojemu.

Po pieśni śpiewaków ozwały się żałobne pienia biskupów i księży, którzy zgromadziwszy się u bram marjackiego tumu oczekiwali na pochód, aby się doń także przyłączyć... Chwila to była może najuroczystsza z całego obchodu, w duszach widzów rósł coraz bardziej stopień hołdu i odkryte głowy chyliły się kornie przed tą skromną trumienką, wiezioną na królewskim rydwanie. W chwili tej stanęły mi jasno w pamięci wieszcze a pełne jakiegoś bólu i żalu słowa poety i mimowolnie szeptałem:

...„Bo na księżycu me włości,
Dochodów piórem dorabiać się muszę,
A ranga — u potomności".

Znaczenie słów tych zrozumiałem dopiero dziś dokładnie i jestem pewny, że Mickiewicz mimo swej nadzwyczajnej skromności przeczuwał, że naród pamięć jego czcić będzie i wyznaczy mu „rangę" wysoką, bardzo wysoką, a prochy jego ciała złoży między królami i świętymi.

Gdy kondukt ruszył dalej zbiegłem pośpiesznie z krużganku i wmięszałem się w tłum kroczący za trumną. W orszaku tym byli ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób, jakąkolwiek zasługą po nad zwykły poziom się wznieśli, byli mężowie stanu, kierownicy krajowej nawy; byli uczeni, artyści poeci, byli i ci pracownicy od pługu, synowie rycerstwa polskiego, którzy w czoła pocie bronią tej ziemi, tak jak bronili jej ojcowie ich, przelewając krwi strumienie.

Na początku ulicy Grodzkiej deszcz kwiatów rzucanych z okien przez Polki, wielbicielki genjusza-wieszcza obsypał cały rydwan, trumnę i tych, którzy najbliżej stali.

Na początku góry prowadzącej na Wawel, zdjęto trumnę z rydwanu i młodzież akademicka poniosła ją dalej aż do katedry. U wnijścia do starej świątyni powitał te prochy dzisiejszy przedstawiciel poezji polskiej — Asnyk. Przemowa ta nie zrobiła należytego wrażenia, albowiem organ mowy i wzruszenie nie pozwoliły poecie mówić dość głośno i wyraźnie. Po nim przemawiał Stanisław Tarnowski, a słowa te należały niezaprzeczenie do najświetniejszych przemówień tego męża, który dziwnym darem Boga wskrzesił tradycję retoryki polskiej, która jak sądzić można było, wraz ze Skargą złożono ongiś do grobu... W katedrze przemawiał ks. Chotkowski.

Po wspaniałej celebrze, odprawionej przez J. Em. księcia Kardynała i wszystkich biskupów, złożono trumnę wieszcza w podziemiach. Ogólne zdanie, jakie się tu słyszeć daje, twierdzi, że żaden na świecie poeta nie miał tak wspaniałego pogrzebu jak Mickiewicz, żaden zaś król tak rzewnego i serdecznego.

Abgar Sołtan.

Extrablatt przyniósł portret Mickiewicza, *Presse* fejleton literacki pióra p. Lipnickiego oraz artykuł wstępny. W tym artykule wykazuje, że uroczystość w Krakowie dowodzi, jak dalece Polacy w Austrji są zadowoleni ze swych praw i swobód politycznych, więc też i wdzięczni, a z nimi społem Polacy w całym świecie.

Deputacja rosyjska — zdaniem tego pisma — to komedja, nad Newą taksamo wiedzą, co w niej szczerego, jak i nad Wisłą. Rosja chciała manifestować, chciała osłabić pożądany efekt uroczystości, zezwalając na deputację, ba! wysyłając ją. Deputacja ta stoi w sprzeczności z całą historją i polityką Rosji — więc ta niechlujna sztuczka musiała chybić. Zresztą w Rosji nie ma dziś owych „przyjaciół“, o których pisał Mickiewicz — wytracono ich.

Pod względem zachowania się Polaków w Wiedniu, było wszystko godnie obmyślane, trudności przez podejrzanych warchołów stawiane, zostały obalone, młodzież i rękodzielnicy poważnie byli usposobieni. Lecz komitet zapomniał uwiadomić władzę polityczną, władzę sanitarną, konsystorze itd., więc nie mogło być publicznego uczczenia — z winy komitetu, który znowu o tyle jest niewinien, że sam w ostatniej dopiero chwili dowiedział się o terminie przyjazdu zwłok. Jedno atoli bardzo przykre zostawiło wrażenie, to ten fakt mianowicie, że przeładowanie zwłok odbyło się pospiesznie wbrew umowie, bez uprawnionych świadków, tylko władza policyjna umyślnie wyznaczała, że obecność tych świadków jest pożądana i dozwolona. Wysokie urzędowe osobistości są tem zgorszone. Należałoby wyjaśnić, dlaczego tak postąpiono? Jeżeli z obawy warchołów, to obawa była bezzasadna, gdyż sami Polacy ich od siebie odepchnęli. Zresztą można było świadków za biletami imiennemi wpuszczać. Zapewne nastąpi jakieś wyjaśnienie, żeby uśmierzyć bolesne wrażenie rodziny, a zgorszenie ogółu polskiego.

Wreszcie należy wspomnieć, że koleje w Austrji okazały nam przy tej sposobności wielką uprzejmość. Na podanie p. Alfreda Szczepańskiego, działającego w imieniu delegatów, JE. Czedik nakazał, żeby wagon żałobny bez zatrzymania w Penzing przewieziony został odrazu osobnym pociągiem koleją łączącą na Nordbahn. Dyrekcja kolei północnej i naczelnik stacji okazali również najlepszą wolę i uprzejmość — przez cały przebieg sprawy, aż do końca.

Depesze w dziennikach tutejszych o wielce pompnym obchodzie w Krakowie były obszerne, prawdziwe i nacechowane szczerą życzliwością dla narodu polskiego.

Kraków 6 lipca.

W piątek wieczorem po złożeniu prochów Mickiewicza na Wawelu, odbyła się zabawa w ogrodzie strzeleckim, urządzona dla włościan przybyłych na uroczystość pogrzebową. Już około godz. 5 popołudniu zaczęły ciągnąć do ogrodu na zabawę, w której obowiązków gospodyń podjęły się szlachetne damy naszego miasta, nie cofające się przed żadnym trudem, gdy chodzi o cel dobroczynny, nieliczone tłumy publiczności miejscowej oraz gości, przybyłych ze wszystkich dzielnic dawnej Polski.

Od godz. 6 do 8 wieczorem podejmował osobny komitet wszystkie deputacje włościańskie, na właściwej strzelnicy, za salą strzelecką. Włościan zgromadziło się około 500. Wszyscy zasiedli przy zastawionych postnemi potrawami stołach, a w środku między stołami gwarno było, bo liczni mieszczanie i zamiejscowi goście pragnęli z bliska przypatrzeć i przysłuchać się rozmowie i zabawie włościan z różnych stron kraju przybyłych. Szereg mów rozpoczął powitalnem słowem prof. Czesław Pieniążek, po nim przemawiał akademik Rydel, prof. dr. Lenkiewicz, delegat i wiceprezes cieszyńskiego Towarzystwa rolniczego, wreszcie kilku włościan deputatów z Galicji. Mowy włościańskie przejęte były duchem zgody społecznej, religijności i gorącej miłości do kraju. Wielu przemawiało bardzo pięknie, chociaż widać było, iż nie były to studjowane oracje, lecz słowa płynące z głębi serca pod bezpośrednim wrażeniem uroczystej chwili. Po skończonej uczcie rozeszli się włościanie po ogrodzie, część zaś udała się do sali na wieczorek.

Wieczorek w sali, napełnionej publicznością, składającą się przeważnie z przybyłych do Krakowa osób, rozpoczął się produkcjami lwowskiej „Harmonji“, zasługującemi na wszelkie uznanie. Nastąpiła potem deklamacja „Ody do młodości“, a w dalszym ciągu popisywał się chór śpiewaków „Echo“ ze Lwowa. „Echo“ spotkało się z nieustannemi brawami, na które w zupełności zasługuje. Ulegając też życzeniu publiczności, odśpiewało kilka pieśni polskich i ruskich.

Głównym momentem wieczorku było odegranie trzeciej części „Dziadów“. Deklamacja wstrząsającego ustępu o wywożeniu kibitkami na Sybir, wywołała wrażenie. Również deklamacja dr. Ozoga „Improwizacja“ wypadła świetnie.

Po przedstawieniu udali się wszyscy do ogrodu, gdzie na estradzie dla muzyki odsłoniono ślicznie ugrupowany obraz z „Pana Tadeusza“. Uroczyste postacie kobiece, stworzone przez nieśmiertelnego wieszcza z epopei naszej, miały doskonałe przedstawicielki; Zosia, Telimena odpowiadały typom, jakie zżyły się z polskiem społeczeństwem. Nasi artyści malarze, którzy dokonali ugrupowania obrazu, zasłużyli na gorące pochwały.

Dodać należy, iż na wieczorek przybył JE. pan namiestnik Kazimierz hr. Badeni, oraz prawie wszyscy posłowie sejmowi, bawiący w Krakowie.

Oprócz muzyki „Harmonji“ grała w ogrodzie muzyka salinarna i zdobyła sobie pochwały znawców.

Wydziałowi Tow. oświaty ludowej za staranne przygotowanie i urządzenie pięknej tej uroczystości należy się szczere uznanie i podziękowanie.

Wczoraj wieczorem znów nasi posłowie sejmowi i do Rady państwa dali w Grand-Hotelu obiad dla przybyłych na uroczystość Mickiewicza posłów polskich do parlamentu i sejmu pruskiego. Zebrało się przeszło czterdziestu posłów. Wymieniono wzajemnie liczne toasty, a całe zebranie miało równie serdeczny, jak i podniosły nastrój.

Uroczystość Mickiewicza na prowincji.

W Złotnikach na Podolu w kościele parafialnym obrz. łac. urządzono d. 4 b. m. w dzień pogrzebu prochów wieszcza, uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Adama, przy współudziale duchowieństwa obrz. gr. i miejscowego rz. k. proboszcza.

O obchodzie urządzanym w tym dniu uroczystym piszą z Bełza pod datą 4 lipca: Uroczystość dzisiejsza wypadła świetnie staraniem komitetu, który potrafił zupełnie skromnymi środkami tak świetnie wywiązać się ze swego zadania. Podziękowanie przedewszystkiem należy się księżom kanonikom ob. łac. Lubomęskiemu i gr. Pawłowskiemu, którzy uroczyście odprawili nabożeństwa, i ojcu Janowi Jaworskiemu, który po nabożeństwie wygłosił patrjotyczną i wzniosłą mowę, wreszcie podziękowanie należy i straży ochotniczej ogniowej, która pierwsza podniosła myśl uczczenia wielkiego wieszcza. O godzinie 9 odbyły się nabożeństwa w kościele i cerkwi. Kościół był cały ubrany zielenią. Od sufitu spływała aż do dołu girlanda uwita z liści dębowych, na której rozpięto białą szarfę z napisem: „Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono“. W środku girlandy ponad nim aniołek, trzymający w rączkach nad głową posągu Adama laurowy wieniec. Katafalk w kwiaty i wieńce przystrojony i zawsze jasno oświetlony, był do góry do dołu otoczony, imponujący przedstawiał widok. Przy tem zawsze przy katafalku pełniła straż ogniowa.

I w cerkwi i w kościele widzieliśmy reprezentowane wszystkie stany, począwszy od obywatelstwa, a skończywszy na włościanach; kościół i cerkiew szczelnie były zapełnione.

Komitet rozdał między publiczność 100 broszur „Złote myśli“ i 100 wizerunków Mickiewicza z życiorysem.

Wieczorek, w gustownie udekorowanej sali rady gminnej, wypadł również świetnie.

Z Rawy ruskiej nam piszą:

(*A. K.*) Jak wszystko na świecie, tak i gorąco oczekiwany dzień 4 lipca przeminął, a był to dzień pamiętny i szczęśliwy, bo wzbogacił kraj nasz drogiemi szczątkami wielkiego męża i rozniecił słabo tlejącą iskrę patrjotyzmu w sercach naszych.— Miejmy więc nadzieję! Bóg sprawiedliwy wysłuchał modlitwy wieszcza „o grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię Panie“ może i prośby naszej wysłuchać raczy. Jak wszędzie tak i miasteczko nasze obchodziło to święto narodowe uroczyście. Już rano wywieszono flagi żałobne, na budynku sądowym i urzędzie gminnym, a o barwach narodowych na ratuszu, będącym własnością starozakonnego Chaima Goldberga. O godz. 9 rano odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym, w poprzód plakatami ogłoszone, solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Adama, przy współudziale OO. Reformatów. Na środku kościoła wznosił się wspaniały katafalk przystrojony w zieleń i kwiaty.

Ruski ksiądz współudziału odmówił. Miejscowi amatorowie, wykonaniem kilku utworów choralnych, przyczynili się znacznie do uświetnienia nabożeństwa, za co im, a przedewszystkiem p. Miłaszewskiemu, którego niezmordowane zabiegi około skompletowania i prowadzenia chóru, daremnemi nie były, podzięka się należy. I mieliśmy nawet to, czego Lwowianie nie mieli, bo wzniosłe kazanie tutejszego proboszcza ks. kanonika Baucha, które pouczyło i oświeciło maluczkich, o uroczystości i znaczeniu tego dnia, a tak w podniosłym nastroju duchowym, opuściliśmy świątynię Pańską. Wieczorem w lokalnościach tutejszego kasyna, odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Śliczne i pełne treści słowo wstępne wygłosił prezes kasyna p. Stoiaski, za którego staraniem i inicjatywą wieczorek ten przyszedł do skutku. Następnie odbyły się produkcje amatorów, których bardzo licznie zgromadzona publiczność darzyła zasłużonemi oklaskami, a w końcu przy odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę“ oświetlono przystrojony w wieńce biust Adama Mickiewicza.

Chociaż nie wszystkie punkta programu były szczęśliwie dobrane, to jednakowoż wykonanie ich zadowolniło zebranych. I wszystko byłoby dobrem, gdyby nie to nieszczęsne — ale, które wszędzie wkraść się musi. Nie mogę więc nie wytknąć tego, że nieco zapóźno namyślono się nad zadaniem, w jakiby sposób uczcić dzień tak uroczysty, a na odezwę zwołującą obywateli, na udział w tej naradzie, zebrało się nie więcej jak dziesięciu.

Smutny to objaw apatji dla sprawy takiej doniosłości.

Kronika.

Lwów 8 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły Andrzejowi Kopala z powodu poniesionej przez pożar szkody, zapomogę w kwocie 50 zł.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał do Tyczyna na pogrzeb Kazimierza Wodzickiego, syna JE. hr. Ludwika Wodzickiego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wawrzyńca Hylę stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Żarnówce, Antoniego Herrglotza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Filipowcach, Stanisława Lazarskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jaworniku, Jana Niemca stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Brzozowie, Kamilę Piekarską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Nowejwsi szlacheckiej.

Hr. Agenorowi Gołuchowskiemu, nadzwyczajnemu posłowi i umocowanemu ministrowi, pozwolił Najj. Pan przyjąć i nosić wielką wstęgę orderu korony rumuńskiej.

Prezesem klubu szczawnickiego wybrano p. Stammera, zastępcą p. Karola Chłapowskiego.

Konkursa. Przy krajowej Dyrekcji skarbu wolne są dwie posady inspektorów podatkowych w IX. klasie rangi, a trzy posady koncepistów skarbowych w X, klasie rangi. Podania o te posady należy wnosić w przeciągu czterech tygodni do krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

Przy czteroklasowej męskiej szkole w Kopyczyńcach opróżnione są dwie posady katechetów, a to jedna posada nauczyciela religji dla młodzieży obrządku rz. kat. i jedna posada nauczyciela religji dla młodzieży obrządku gr. kat. Podania o te posady należy wnieść najdalej do 15 sierpnia b. r. do Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie. Do każdej z tych posad przywiązana jest roczna płaca w kwocie 500 zł. i dodatki.

Radzca sądu krajowego, p. Longin Rożankowski, podał się był, jak to już donosiliśmy, o przeniesienie go w stan spoczynku i otrzymał temi dniami zawiadomienie z ministerjum sprawiedliwości, że żądaniu jego stało się zadość. P. Rożankowski złożył więc swój urząd i otwiera w Złoczowie kancelarję adwokacką.

Diło notuje przy tej sposobności, że pomimo 30-letniej nienagannej służby p. Rożankowskiego, ministerjum, przenosząc go w stan spoczynku, nie wypowiedziało ani jednego słowa uznania dla tej jego długoletniej pracy.

Zapewne, że to musi być przykre p. Rożankowskiemu, ale spotyka go tu kara za to, że piastując urząd sędziego, który powinien być otoczony powszechnym szacunkiem i budzić u ogółu wiarę w bezstronność, zaznaczał za nadto jaskrawo swe polityczne dążności.

Sędzia — naszem zdaniem — nie powinien się bawić w politykę, — i to nie dla tego, żebyśmy chcieli go pozbawić praw, przysługujących innym obywatelom, ale dla tego, że stanowisko jego jest tak szczytne i piękne, iż nie wypada go narażać na polityczne zapasy i waśni.

Sędzia powinien stać wysoko, jako wzór sprawiedliwości i bezstronności; jego miejsce jest po nad stronnictwami, i ani nieprzyjaciół politycznych on mieć nie powinien, ani politycznych sprzymierzeńców. P. Rożankowski zapomniał o tem i postępował tak jak wolno postępować .... adwokatom. To też, na nowem stanowisku zdobędzie sobie niezawodnie te polityczne laury, o które jako sędzia nie powinien był się kusić.

Zapowiedziana wycieczka do Oleska i Podhorzec odbędzie się za staraniem stowarzyszenia rękodzielniczego „Gwiazda“ w nadchodzącą niedzielę, dnia 13 b. m. Zgłoszenia chcących wziąć udział w tej wycieczce przyjmuje do dnia 10 b. m. wieczorem biuro stowarzyszenia (ul. Franciszkańska l. 7) lub handle pp. Stachiewicza i Abrysowskiego (rynek), Bromilskiego (ul. Karola Ludwika) i Józefa Goldy (gmach banku hipotecznego). Koszta udziału w wycieczce i powrotu 2·20 zł. od osoby. Wyjazd nastąpi o godzinie ½6 rano osobnym pociągiem z dworca Podzamcze, a powrót zapowiedziany jest na godzinę 11 wieczorem.

P. Gustaw Fiszer wystąpi we czwartek i w sobotę w bieżącym tygodniu w sali teatru hr. Skarbka w swoich humorystycznych monologach.

Wobec wielkiej popularności, jaką się p. Fiszer we Lwowie zasłużenie cieszy, będzie sala niewątpliwie przepełnioną.

Samobójstwo. A. Kropielski, ślusarz przy warsztatach kolei Karola Ludwika w Przemyślu, odebrał sobie życie przez zażycie trucizny. Przyczyną samobójstwa były domowe niesnaski.

Nagła śmierć. Ryfka Kretz, ze Lwowa, 37-letnia kobieta, dowiedziawszy się wczoraj o śmierci swej przyjaciółki, tak się tą wieścią przeraziła, iż zmarła nagle w sklepie swym przy ul. Ruskiej l. 6 w skutek udaru sercowego.

Nagłą śmiercią, na ulicy, zakończył życie w tych dniach w Peszcie Franciszek hr. Komorowski, prawdopodobnie w skutek zażycia trucizny. Zmarły pochodził z Galicji, lecz opuścił dobrowolnie przed laty kilkunastu kraj rodzimy, pozostawiwszy żonę i dzieci pod opieką jej rodziny. W latach młodszych służył nieboszczyk wojskowo, należał — jeśli się nie mylimy — do francuskiego legjonu cudzoziemców w Algierze, brał udział w kampanji niemiecko-francuskiej i za waleczność okazaną na placu boju otrzymał krzyż legji honorowej.

Zjazd koleżeński. W niedzielę b. m. odbył się zjazd koleżeński byłych uczniów gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w r. 1870 składali egzamin dojrzałości. O godzinie 8 rano zebrani w zabudowaniu bernardyńskim koledzy, udali się do kościoła OO. Bernardynów, a po wysłuchaniu mszy świętej odprawionej przez ks. kanonika Mazuraka, wrócili do tej samej sali szkolnej, w której przed 20 laty składali egzamin dojrzałości.

Po odczytaniu katalogu i odpowiedniej egzorcie, przemówił imieniem kolegów prof. Roman Palmstein, dziękując dawnym profesorom swym za podejmowane ongi trudy, które we wdzięcznej na zawsze pozostały u uczniów pamięci.

Po odpowiedzi byłego katechety, a obecnie kanonika ks. Mazuraka, i krajowego inspektora szkół Bolesława Baranowskiego, zwiedzili koledzy w liczbie 26 nowy gmach gimnazjum Franciszka Józefa przy ulicy Batorego, a następnie, po odfotografowaniu się we wspólnej grupie, odbyli wycieczkę na Pohulankę, w której wzięły udział także i rodziny zebranych. Wieczorem odbył się bankiet profesorów i kolegów w hotelu Stadtmüllera. Do bankietu tego zasiadło 32 osób. Prawdziwie uroczysty nastrój i nieudana serdeczność towarzyszyły licznym przemowom, w których brali udział ze strony profesorów: dr. Stanecki, dr. Samolewicz, ks. kan. Mazurak, ks. kan. Lewicki i inspektor Baranowski.

O północy rozeszli się zgromadzeni ze słowami: „Do widzenia za lat dziesięć“, unosząc ze sobą jak najmilsze wspomnienie chwil, które bodaj przelotnie złączyły po tylu latach przy boku profesorów dawnych towarzyszów z ław szkolnych.

Na pamiątkę koleżeńskiej uroczystości uchwalono ogłosić drukiem opis zjazdu i rozesłać pomiędzy wszystkich uczestników.

Wybory do Rad powiatowych. Do Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej z grupy miast weszli: Ks. Izydor Dawidowicz gr. kat. paroch w Radzichowie, ks. Emil Pietrusiewicz gr. kat. paroch z Buska, ks. Jan Sochacki gr. kat. paroch w Stojanowic, ks. Błażej Ziemiański rz. kat. proboszcz z Kamionki i Julijusz Brand lekarz w Radzichowie.

Do Rady pow. w Podhajcach z grupy miast wybrano: Michała Borowskiego c. k. notarjusza i Leiba Rotterberga właść. dóbr.

Do Rady powiatowej w Grybowie weszli: I. z grupy gmin wiejskich: Walenty Filipowicz, ks. Jan Czyrniański gr. kat. paroch z Królowej ruskiej, bar. Karol Brunicki, Marcin Turski, Józef Kocemba, Ludwik Gucwa, Hilary Podoski, Jan Cembalak, Jan Majcher, ks. Teofil Kaczmarczyk, Józef Myśliwiec, Hryć Merena. II. z grupy miast: dr. Adam Jakubowski, Jan Kopałka, ks. Antoni Watulewicz, Wład. Domagalski, Teodor Kochlöffel, Edmund Klemensiewicz, Alojzy Muszyński, Jakób Kasztelewicz.

Do Rady pow. ropczyckiej wybrani I. z grupy gmin wiejskich: ks. Paweł Sapecki z Sędziszowa, Józef Gasior wójt z Brzezin, Józef Chorąży wójt z Góry motycznej, Paweł Grodek z Pustyni, Michał Bieszczad z Niedźwiady, Jan Szymarzek z Latoszyna, Jan Świniuch z Wolicy rogowej, Wojciech Stręk poseł na sejm krajowy, Ignacy Pośko włościanin z Wiercan, Wawrzyniec Bełch z Pstrągowy, Jan Majka z Czarny, Stanisław Ochab z Osieki. II. z grupy gmin miejskich: ks. dr. Jan Krzysiak proboszcz z Ropczyc, dr. Stan. Strzelbicki notarjusz z Ropczyc, dr. Gustaw Ujejski adwokat z Ropczyc i Józef Nowakowski dyrektor cukrowni z Sędziszowa.

Do Rady pow. w Myślenicach weszli: I. z grupy gmin wiejskich: dr. Mikołaj Klakurka adwokat krajowy, Józef Bywalec rolnik, Jan Mierniczak, Wincenty Dyrcz, Jan Pierog, Jan Woźny, Klemens Kutrzeba, Jan Burtan, Antoni Pachoni, Emil Schünke i Szymon Klimas. II. z grupy miast: Aleksander Paczowski notarjusz, Marjan Köhler aptekarz, Józef Borowiec poczmistrz, Andrzej Uchacz burmistrz myślenicki, dr. Emil Edelman adwokat krajowy i Robert Wojde kupiec.

Do Rady pow. w Mielcu wybrani I. z grupy gmin wiejskich: Kazimierz Łaz, Mieczysław hr. Rey, Jan Gołąb, Maciej Piekara, Stanisław Ochałek, Stefan Sękowski właśc. dóbr, Antoni Fibich notarjusz, Walenty Indyk, Kasper Wenacker, Stanisław Piechota, Andrzej Sehn, Stanisław Lis. II. z grupy gmin miejskich: ks. Adam Kopyciński, Franciszek Bühn, Tadeusz Ryniewicz.

Książę Bartenjew, zabójca Wisnowskiej, miał się otruć w areszcie śledczym, jak donoszą z Warszawy.

Odsłonięcie pomnika. W niedzielę odbyło się w Szczawnicy uroczyste odsłonięcie pomnika b. marszałka krajowego, śp. M. Zyblikiewicza. Publiczność licznie uczestniczyła w tej uroczystości. W kaplicy na Miodziusiu odprawiono nabożeństwo według łać. i gr.-katolickiego obrządku, a przy odsłonięciu pomni-

---

5)

Rośliny u ludu.

OSIKA.

(Dokończenie.)

Według opowieści ludu ukraińskiego, drży osika liśćmi ze strachu i żalu, że Stwórca przeklął ją, za to, iż szmerem swych liści zdradziła Chrystusa, który ścigany przez żydów, na niej szukał schronienia [1]).

Według innej wersji [2]) liście osikowe drżą ze wstydu, iż na niej powiesił się Judasz, ów pełen zdrady uczeń Chrystusów. Gdy Judasz za nędzne srebrniki wydał żydom na pastwę Stwórcę Zbawiciela, to po spełnionym czynie żal ogarnął go wielki, i chciał złe naprawić — ale niestety było już zapóźno. Zrozpaczony Judasz postanowił położyć kres swojemu życiu, a ufny w przewielkie miłosierdzie Chrystusa, mniemał, iż zbawca uwalniając od mąk dusze uwięzione w piekle i jego niecną duszę od kary uwolni. Postanowił więc powiesić się. Chcąc dokonać swego zamiaru, przyszedł do jednego drzewa przerzucił przez gałąź sznurek i zawisnął na nim; drzewo jednak nie chcąc dźwigać na sobie ciała tak wielkiego grzesznika, opuściło swe gałęzie, a Judasz zsunął się na ziemię. I inne drzewa, na których Judasz powiesić się usiłował również tak samo uczyniły, aż dopiero osika pozwoliła mu powiesić się na swych konarach.

Z podaniem tem mają też związek przekleństwa używane przez lud ruski: „pek na tia taj osyka“, „osynowyj tobi hrob“, i „szczob tebe osyna pryjniała“ życzące przeklinanemu ohydnej śmierci judaszowej [3]).

W bełzkiem wierzą wieśniacy, iż osika drży bezustannie liśćmi z żalu, iż z jej drzewa zrobiono krzyż, na którym skonał Zbawiciel świata.

O przyczynie ciągłego drżenia osikowych liści można u górali beskidowych następującą posłyszeć powiastkę. Najświętsza Panienka uciekając z małym Jezuskiem przed szkaradnym królem Herodem, skryła się pod osikę. Drzewo to jednak nie chciało udzielić schronienia Bożej-Rodzicielce, bo bało się, aby w razie odkrycia, iż ono wśród liści swych ukrywa Przenajświętszą Rodzinę, Herod ściąć jego nie kazał. Matka Boska zmuszoną była więc wraz z swą dzieciną porzucić niegościnne drzewo, a nie wiedząc na razie, gdzieby się skryć miała, pobiegła pod leszczynę nieopodal osiki rosnąca. Leszczyna z radością przyjęła w opiekę swą Boską rodzinę i otuliła ją swemi pławinami tak, iż siepacze Heroda przebiegający tamtędy za zbiegami, wcale ich nie znal źli i z niczem zmuszeni byli powrócić do domu. Za karę przeklął pan Jezus niegościnną osikę, i odtąd ona zawsze trzepoce listkami.

O całkiem innej przyczynie tego zjawiska opowiadają w podgórzu tatrzańskiem. Tu twierdzą, iż osika drży dlatego, że się przestraszyła djabła. Rzecz miała się następująco. Jeszcze przed dawnemi laty, gdy Stwórca dopiero stwarzał człowieka, djabeł przypatrywał się przepięknemu dziełu Stwórcy. Widział jak Bóg ulepił z gliny człowieka, wetchnął weń swego ducha i życiem go obdarzył. Na rozkaz Boży powstał więc pierwszy człowiek o przepięknej krasie i począł chodzić po raju.

Djabeł zazdrościł Stwórcy jego dzieła i długo myślał i dumał nad tem, czyby i on coś podobnego zdziałać nie potrafił. Wreszcie po długich dumaniach postanowił przewyższyć nawet mądrość Stwórcy, i chciał utworzyć coś lepszego, jak dzieło Boże — człowiek. Począł więc lepić z gliny różne dziwołągi i ulepił wreszcie kosmatego wilka. Lecz cóż, wilk był wprawdzie ulepiony, ale ruszać się nie chciał, bo czart nie mógł mu dać życia. Bóg tedy kazał mu chuchnąć do wilczego pyska. Djabeł ucieszony, że przecież dzieło jego ręki ożyje, chuchnął w wilka i zawołał „Huzia, huzia, wilku na Pana Boga!“ — Wilk jednak wcale się nie poruszył. Bóg rozgniewany wtedy na djabła zawołał „Huzia wilku na djabła!“ Jak wilk nie skoczy na djabła, jak go nie schwyci swemi zębami, to djabeł aż zapiszczał z bólu i uciekł przed wilkiem na dąb, obok którego stała osika. Biedna ta drzewina widokiem djabła tak się przestraszyła, iż do dziś jeszcze ciągle ze strachu się trzęsie.

Za przyczynę drżenia liści osikowych uważa przestrach i lud iwonicki, ale odmienną skreśla o tem opowieść: „Raz poszedł chłop do lasu — opowiadają — aby rąbać drzewo. Rąbie, aż na raz patrzy,. a tu wilk na niego sunie. Chłop w nogi, a wilk pędzi w jego ślady. Chłop spogląda na okół, gdzieby się mógł ukryć, lecz widzi, że nie ma żadnego ratunku dla niego. Aż tu słyszy że osika „wdrap się na mnie woła“. Chłopisko przestraszony poskoczył ku osice, która nachyliła ku niemu swe konary, wylazł na nią i uszedł przed napaścią, bo wilk choć chciał, nie mógł wyleźć na drzewo. Osika jednak tak się bała o życie tego człowieka, że z przerażenia i strachu trząść się poczęła i od tego czasu ciągle się trzęsie.

Na Żmudzi zaś krąży o tem następne podanie. „Pewien ojciec miał dziewięciu synów i jednę córkę bardzo ładną; po śmierci matki ich ożenił się powtórnie z czarownicą, która okrutnie złą była dla pasierbów. A miał także klacz z dziewięcioma źrebcami. Pewnego czasu wszyscy pasierbowie wyjechali na wojnę i zabrali z sobą te źrebce. W domu zostały tylko macocha, pasierbica i klacz. Podczas gdy synowie bawili na wojnie, umarł ich ojciec, tak, że obecnie macocha ich została samą panią domu i korzystając z praw swych, tak dokuczała swej pasierbicy, iż ta postanowiła szukać swoich braci, licząc na to, że gdy siądzie na klacz i powie jej *kur iż tawa diewiń żirgaj, tynaj mana diewiń brolej* (nieś mnie tam gdzie twoich dziewięć rumaków, bo tam są i moi bracia) to klacz zarży, źrebce się odezwą, i ona do braci swych się dostanie. Zaprzęgła ją do wózka i chciała odjechać. Macocha która o zamiarze jej wiedziała, nie chciała jednak, aby ona odnalazła swych braci, przemieniła ją przeto w brzydką i ułomną dziewkę, a sama wsiadła na wóz i pojechała do miasta, w którem owych dziewięciu braci było na wojnie. Pasierbicę zabrała jednak ze sobą jako służącę, bo klacz na jej wołanie — miała bowiem głos gruby i brzydki — rżeć nie chciała, rżała tylko na rozkaz pasierbicy. — Przyjechawszy do miasta, przybrała czarownica na siebie postać pasierbicy i wydała się za siostrę tych dziewięciu braci, którzy ją też jako swoją siostrę przyjęli i ugościli. O pasierbicy zaś powiedziała, że to jest jej służąca. Bracia kazali jej więc paść konie.

Pasła tedy biedaczka konie i nieraz gorzkiemi płakała łzami nad swą nieszczęśliwą dolą. Raz przecie zdarzyło się, że brat starszy wyszedł w pole zobaczyć, czy konie dobrze się pasą i poprosił pastuszkę, aby mu „w głowie poszukała“.

Siadła, zaczęła szukać a przytem płakać. Brat wtedy się pyta: *„ar cze litus lije, ar cze rasa kranta?“* (czy to deszcz leje, czy to rosa pada), a ona mu na to odpowiada: *„nejcze litus lije, nejcze rasa krunta, jusu sesuła gailej werkie“* (ani to deszcz leje, ani rosa pada, tylko siostra wasza tak gorżko płacze). Usłyszawszy to, zaprowadził brat ją do braci, a ona przemieniła się w dawną piękną swą postać i opowiedziała im o wszystkich sprawkach macochy, którą za karę za jej podstęp przywiązano do końskich ogonów i rozdarto na kawałki. Każdemu drzewu dostało się po kawałku jej ciała, tylko osika nic nie dostała, dla tego dotąd drży liśćmi ze złości“ [4]).

Do tej właściwości osiki odnoszą się także powszechnie używane przysłowia: „trzęsie się jak osika“, „drży jak osowy listek“, i „trise sia jak osyna“.

Nie mniej szerokim jest użytek osiki do celów lekarskich. Cała medycyna ludowa składa się z przepisów sekretów i praktyk przesadnych, w skuteczność których lud wierzy stokroć mocniej, niż w umiejętne rady lekarskie, albowiem wiara ta tradycyjnie przezeń przechowywana, opiera się na jedynie dostępnej dla jego umysłu i jedynie poważnej dla niego mądrości znachorów i znachorek, którzy są uważani między ludem, chociaż nieświadomie, za prawowitych spadkobierców wiedzy i mądrości przekazanej z pokolenia w pokolenie od starodawnych wieszczów i czarodziejów. Przesądy lekarskie ludu są przeto bardzo ciekawe, bo stanowią niejako odblask dawnych wierzeń, a wiele z roślin przez lud w różnych chorobach używanych do dziś poczestne miejsce w farmakopji zajmuje

Wśród środków lekarskich ludu osika ważne zajmuje miejsce, bo leczyć ma ona najróżnorodniejsze słabości. Paralitykom leżącym w łóżku każą opierać się nogami o osikowe polano, które nerwom ich dawną ma wracać siłę. Na Ukrainie febrę i inne słabości leczą w ten sposób, iż wywiercają dziurę w ścianie lub we drzwiach w takiej wysokości, jak słusznym jest chory, obcinają mu paznogcie i kosmyki włosów, wkładają to wszystko w wywierconą dziurę i zabijają osikowym kołkiem. Od chwili tej choroba na zawsze opuszcza chorego. W innych stronach, gdy kto ma febrę (chłodną), udaje się do drzewa osikowego, robi w niem dziurę, wkłada w nią pęk włosów swoich uciętych przy uszach i paznogcie z nóg i rąk, a następnie chucha po trzy razy w ten otwór i zabija go silnie kołkiem, aby „chłodna“ z drzewa nie wyszła i do niego nie powróciła (Hecznarowice). Łamią także osikowe gałązki, zamawiają je i kładą na chorego, od którego odbierają one słabość na siebie. To przenoszenie słabości na inne twory, na drzewa i lasy napotkać możemy u wszystkich narodów, a nawet najdawniejsze pisemne pomniki ludowe stwierdzają istnienie wiary tej u ludów przedhistorycznych. U starożytnych Indów już, zapędzali lekarze ich zimnicę do lasu, na góry, albo też w trzciny [6]).

Przeciw bólowi zębów używa lud na Ukrainie osikowego klinka w postaci trójkąta. Klinkiem tym wymawiając następne słowa: „na mori na okeani, na ostrowi, na Bujani stojat' wysokiji try derewa, pid tymy derewamy łeżyt zając, pereseływ ty zubnaja bol, k'tomu zajacin“, nakłuwa się trzy razy ząb zbolały tak, aby się klinek od krwi ciekącej z zęba zaczerwienił, a następnie rzuca się go w ogień i pali. Z chwilą, w której ogień pożre ów klinek, ból zęba na zawsze ustaje.

Krzyże z drzewa osikowego ustawione na czterech rogach wioski, chronią ją na zawsze od nawiedzin cholery (Kieleckie). — Żmiję zabitą, aby nie ożyła więcej, powiesić należy na osice, gdyż wtedy stanie się na zawsze nieszkodliwą, bo nawet gdyby spadła z osiki i ożyła, to jednak nigdy już więcej kąsać nie będzie (Bełzkie).

Gospodynie wiejskie w Kieleckiem gotują w garnkach swych od mleka osikowe gałązki z wiarą, iż przysporzą one im śmietany i masła. Woda, w której gotowano dziewięć wierzchołków osikowego drzewa, jest najlepszem lekarstwem na kołtun, a liście osiki wygotowane, przykładane na rany, goją je nadzwyczaj prędko w cudowny prawie sposób.

Musiało to niejednego z czyteiników uderzyć, że Rusini nigdzie obok chat swych nie sadzą drzew osikowych. Powodem tego wstrętu jest rozpowszechniona między ludem ruskim wiara, iż piorun najchętniej uderza w osikę. Dlatego też matki przestrzegają zawsze swe dzieci, aby w lesie podczas burzy nigdy nie chroniły się pod osikowe drzewa.

Oprócz wyżej wspomnianych przysłów dotyczących osiki, słyszałem jeszcze dwa używane przez lud ruski, a to: „z osiczyny ne roblat kolis“ i „na osiczyni kisłyci ne rostut.“ Gdzie szukać należy początku tych przysłów i co one oznaczać mają, dowiedzieć się jednak nie mogłem, gdyż lud sam używa je bez zrozumienia ich znaczenia.

E. Kolbuszowski.

---

1) Marcinkowski. Lud ukraiński II 143.

2) E. Rulikowski. Zapiski etnogr. z Ukrainy.— Kolberg Lud i jego zwyczaje VII. 132. Dr. Kopernicki O wyobr. 7 „Zorja“ — ruskie czasopismo galicyjskie. — Trudy etnogr. expedyc. I 76.

3) Nomys. Zbiór przysłów małoruskich.

2) Karłowicz Jan. Podania ludu litewskiego.

6) Atharva I 12.

ka przemówił prof. Baczakiewicz, podnosząc zasługi wielkiego obywatela.

Z Karlsbadu piszą pod datą 5 lipca:

Polacy, pozostający chwilowo na kuracji w Karlsbadzie, gdzie i wieszcz nasz nieśmiertelny przed 61 laty przebywał, zamieszkując w domu na „Neue Wiese" „pod strzałą", obchodzili wczoraj z odpowiednią godnością uroczystość w kościele parafialnym katolickim za spokój duszy św. pam. Adama Mickiewicza. Wysłano stąd także wieniec srebrny na trumnę drogich nam zwłok do Krakowa i przystrojono popiersie wybrańca z milionów, na zewnątrz domu „pod strzałą" przytwierdzone, wieńcem laurowym z szarfą, co zwracało uwagę przechodniów różnych narodowości na nasze święto narodowe.

Ks. Józef Buczyński z Tarnowa i p. K. z Warszawy, z prawdziwem poświęceniem zajęli się tą sprawą i dali nam sposobność w dniu tym dla każdego Polaka drogim i pamiętnym, czynny także wziąć udział.

Z Franzensbadu piszą:

Za staraniem praktykujących tu lekarzy, drów Karola Dębickiego i Jana Rosnera, odbyło się w dniu 4 lipca w tutejszym kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo za duszę niewygasłej pamięci wieszcza naszego, Adama Mickiewicza, w którem wzięli udział nie tylko wszyscy rodacy, bez różnicy wyznań, bawiący tutaj dla poratowania zdrowia, lecz i przedstawiciele innych narodowości.

Kościół był pełny, a bawiący tutaj na kuracji X. B., w podniosłem przemówieniu w języku polskim i niemieckim, objaśnił zebranej publiczności znaczenie uroczystości.

Zebrane przy tej sposobności datki w kwocie kilkudziesięciu zł. przesłane zostaną niebawem komitetowi wykonawczemu do dyspozycji.

Nadmienić wypada, że miejscowy zarząd z wszelką uprzejmością był pomocnym przy urządzeniu tej uroczystości.

Kradzież w cerkwi. Niewyśledzeni dotąd zbrodniarze włamali się do cerkwi w Gorzycach, w pow. łańcuckim, i skradli monstrancję wartości 40 zł., kielich, patynę, dwie korony wartości 66 zł., korale i krzyż srebrny. Żandarmerja śledzi energicznie za złoczyńcami.

Nowy system broni palnej, wynaleziony we Francji przez Pawła Giffarda, który opisywaliśmy szczegółowo ubiegłej jesieni, otrzymał nagrodę 10.000 franków, wyznaczoną przez Izbę handlową w St Etienne i złoty medal. Jako siły wyrzucającej pocisk użył wynalazca skroplonego gazu. Pod lufą umieszczony stalowy rezerwoar zawiera w sobie 300 kropel sprężonego w płyn gazu, a przy pociągnięciu cyngla spada jedna kropla tego gazu poza pocisk włożony do lufy, przemienia się w mgnieniu oka w gaz i z niesłychaną siłą wyrzuca pocisk. Trzysta nabojów kosztować będą tylko 5 centymów.

Wedle sprawozdania rzeczoznawców odznacza się system p. Giffarda tem, że strzały nie zanieczyszczają wcale lufy, nie rozgrzewają jej bynajmniej, a trafność i dalekonośność strzału przewyższa wszystkie dotąd znane systemy palnej broni.

System strzelania skroplonym gazem może być również użytym w artylerji, a robione już próby powiodły się świetnie.

Patent Giffarda na broń zwykłą do polowań kupili Amerykanie za miljon dolarów, model do użytku armji nabył rząd francuski i trzyma go w wielkiej tajemnicy.

Polacy w Brazylji. W prowincji Estado Parana znajduje się wielka kolonja polska, licząca do 10.000 Polaków, osiedlonych już od 18 przeszło lat w 13 wioskach. Są to po większej części wychodźcy z Prus Zachodnich, Górnego Szlązka, Galicji, a także — choć w mniejszej liczbie — z Poznańskiego.

Ta kolonja składa się przeważnie z prostego ludu, który odznacza się pracowitością i [illegible]ością, jakoteż niejeden oszczędniejszy dorobił się znacznego majątku. Z czasem jednak okazał się tu wielki brak Towarzystw polskich i pisma polskiego; lud bowiem, nie czytając i nie łącząc się między sobą, często bywa lekceważony i wyzyskiwany przez oświeconych innych cudzoziemców. Dopiero w ostatnim czasie, za staraniem tutejszych księży polskich zbudowano kilka kościołów, w których odbywają się polskie nabożeństwa i kazania, oraz założono kilka szkół po koloniach.

Celem zaradzenia brakowi pisma polskiego postanowił zamieszkały tutaj p. Waberski wydawać pismo dla ludu pod tytułem *Gazeta Polska*. Będzie to więc pierwsze pismo polskie w Brazylji, którego wpływ na oświatę ludu tutejszego może być bardzo dodatnim.

Ze Zborowa nam piszą:

Szereg pożarów, które coraz częściej i okropniej nawiedzają miasta i miasteczka Galicji, wzbogacił się znowu, bo oto podolskie miasteczko Zborów dnia 29 czerwca doszczętnie zgorzało i obróciło się w perzynę.

Była to niedziela i ludność miejscowa właśnie zgromadziła się w domach bożych na nieszpory, kiedy jęk dzwonu zwiastował ogień. Wszyscy przerażeni wybiegli z kościoła i cerkwi i udali się na miejsce katastrofy; jednak zobaczywszy, że pożar wybuchł na przedmieściu bardzo nisko położonem a przedzielonem od miasta dosyć wysokim wałem, uspokoili się i mieli już po ugaszeniu kilku chat słomianych rozchodzić się do domów, gdy wtem nadeszła hiobowa wieść, że jeden budynek stojący w samem centrum miasta gore. Ogromny tłum ludzi rozbiegł się w jednej chwili; jedni na miejsce zniszczenia, drudzy do swych mieszkań, aby je ratować, gdyż wobec ogromnej posuchy [illegible] się było obawiać szybkiego rozszerzenia się ognia.

W samej też rzeczy z błyskawiczną szybkością objął pożar cały dach wspomnianego budynku, a ponieważ dom ten był połączony z innymi domami, przeto ogień w jednej chwili przeniósł się na sąsiednie dachy i począł coraz dalej szerzyć pożogę i zniszczenie. — Wobec gwałtowności rozszalałego żywiołu wszelki ratunek był wprost niemożliwym. Więc też [illegible] się mo[illegible] z zajętych domów zawierało w sobie wielkie składy przędziwa, kłaków, skór, nafty, olejów i innych materjałów palnych, które podsycały ogień i przenosiły go nie tylko na sąsiednie, ale nawet na znacznie oddalone budynki.

Paliło się już może dwadzieścia budynków, a ponieważ słaby wietrzyk skierowany był w stronę od miasta, przeto zaczęła przyświecać nadzieja, że przecież z miasta coś się uratuje. Ale fatalność, która tego dnia zawisła nad Zborowem, nie znała granic. Niespodziewanie zerwał się około pół do szóstej szalony orkan, który tego dnia szalał w całym kraju. W jednej chwili przeszło ośmdziesiąt domów stanęło w płomieniach, a stało się to tak szybko, że mieszkańcy nie mogli nic prócz życia ratować. Krzyki, narzekania, płacze i lamenty rozlegały się dokoła, a dwa żywioły — orkan i ogień — podawszy sobie ręce, pracowały nad dziełem zniszczenia.

Burza ta była punktem kulminacyjnym całej katastrofy, a to poprostu z tej przyczyny, że nie było [illegible] śródmieście [illegible] zamoczone [illegible].

Nie będę wam opisywał widoku pogorzeliska, jaki przez całą noc i cały dzień następny się przedstawiał, nie kreślę również rozpaczy nieszczęśliwych ofiar, która przechodzi możliwość wszelkiego opisu, a konstatuję tylko ten fakt, że miasto Zborów dziś *de facto* nie istnieje, a o dawnej jego bytności świadczy tylko jedna płaszczyzna gruzami zasiana.

Według obliczeń komitetu ratunkowego, który się zaraz po pożarze pod przewodnictwem p. Czczawy, naczelnika sądu, zawiązał, zgorzało 115 domów, 60 sklepów, a nadto ofiarą padły 3 życia ludzkie.

Komitet rozwinął jak najenergiczniejszą działalność, aby nieszczęśliwym pogorzelcom przyjść z jakąkolwiek pomocą, a wsparty dobroczynnością starosty złoczowskiego p. Płazka, jak niemniej ofiarnością obywatelstwa okolicznego, a mianowicie pp. Wierzchleyskiego, Willnera, Ks. Kurmanowicza, p. Piotrowskiego, Malinowskiegoo, Rosenberga, tudzież gminy miasta Złoczowa, a szczególnie burmistrza dra Billeta, gmin miasta Brzeżan i Mikuliniec, udzielał przez pierwszych kilka dni pogorzelcom zapomogi w żywności, odzieniu i szczupłych datkach pieniężnych.

Dziś jednak pomimo nawoływań, jeszcze żadne datki nie wpłynęły, tak iż pomiędzy mieszkańcami niewysłowiona panuje nędza.

O odbudowaniu miasta mowy na razie być nie może, gdyż u nas i tak zawsze panował między mieszkańcami niedostatek; teraz zaś po spaleniu się mienia zaasekurowanego w stosunku do ogólnej szko- 400.000 tylko na 120.000, wszystko zeszło do kija żebraczego. — Zachodzi poważna obawa, że Zborów może na zawsze zniknąć z powierzchni ziemi jako miasteczko, a straciwszy wszystkie publiczne instytucje, zejść do rzędu ubogiej wsi.

A przecież to jest miasto, które ze wszech miar na co innego zasługuje. Raz jako miasto powiatowe, mieszczące w sobie przeszło 60 gmin katastralnych, odgrywa ono w autonomji całego okręgu i kraju niepoślednią rolę; powtóre zaś jest to miasto historyczne, a jako takie powinno być drogie sercu każdego, któremu nie obcą jest miłość pamiątek historycznych z naszej przeszłości. Zborów, to ściśle zapisana karta z dziejów walk z Chmielnickim w r. 1649, i z dziejów Sobieskiego, który fundował tutejszy kościół i prześliczny obraz NMPanny, a którego pamięć do dziś dnia w wdzięcznych sercach mieszkańców przebywa, o czem świadczy pamiątkowa tablica w kościół wmurowana. Ten wał, o którym wspomniałem na początku mego listu to zabytek dawnej fortecy, ale niestety silniej on się opierał kulom armatnim i napadom kozacko-tatarskim, jak żywiołowi wyrokiem boskim zesłanemu, a uratowawszy Zborów wielokroć od zniszczenia, dzisiaj go nie uratował, bo był bezsilny w obec takiej potęgi.

To też oczy nasze zwrócone są w tej chwili przedewszystkiem na nasze patrjotyczne obywatelstwo, któremu nigdy miłość kraju i ojczyzny nie była obcą. Do ich serc litościwych dzisiaj apelujemy, aby miasto nasze ochronić zechcieli od zupełnej zagłady, i spodziewamy się, że słowa te nie pozostaną bez odgłosu, jak z drugiej strony, że Szanowna Redakcja *Przeglądu* zechce przez otworzenie składki na pogorzelców Zborowa ze swej strony przyczynić się do wspomożenia naszego nieszczęśliwego miasteczka. *L. B.*

Dopisek Redakcji. Chętnie przyjmować będziemy składki i odsyłać na ręce p. Czczawy, naczelnika sądu w Zborowie.

Zmarli. Anna z Merlów Garlicka, żona profesora gimnazjalnego, zmarła w Brzeżanach w 29 roku życia. — Marja Magdalena Towiańska zmarła w Krakowie w 15 roku życia. — Stanisław Malinowski, przez pół wieku prawie dyrektor szkoły narodowej w Paryżu, porucznik wojska polskiego w roku 1830 i 1831, urzędnik oświaty publicznej (*officier de l'instruction publique*), zakończył dnia 2 b. m. w Paryżu 78-letni żywot pełen szczytnych poświeceń i ciężkich ofiar dla Ojczyzny.

Z Tarnopola nam piszą:

Zakład naukowo-wychowawczy p. Julji Selingerowej jest prawdziwie pożądaną instytucją dla tych rodziców, którzy pragną rzetelnej nauki dla swych córek, i dla których zewnętrzne formy towarzyskie nie są obojętne.

Zaiste pięknym był widok wesolutkich i swobodnych twarzyczek uczenic, które w dniu 2 lipca zdawały wobec rodziców i władzy szkolnej, reprezentowanej przez p. inspektora Michałowskiego i licznych gości rachunek z tego, czego się nauczyły w ciągu roku szkolnego. Pewne i jasne odpowiedzi świadczyły o gruntownem pojęciu rzeczy i o zamiłowaniu do nauki, a szło to stopniowo od klas najniższych do tych uczenic, które po ukończeniu klasy VIII kształcą się dalej jeszcze, i dla których zaprowadziła p. Selingerowa kurs nauki dopełniającej.

Przed słuchającymi rozwinął się tedy cały program i system przeprowadzonej nauki. Pani Selingerowej należy się słusznie uznanie i serdeczna podzięka, że się całą duszą swemu zakładowi poświęciła, nad jego rozwojem intellektualnym życzliwie i bardzo sumiennie pracowała i niczego tak gorąco nie pragnęła, niczego nie szukała, jak tylko, aby panienki, jej macierzyńskiej niejako opiece powierzone, wyniosły z jej zakładu piękne religijne i moralne wychowanie i należyte umysłowe wykształcenie. W tem wzniosłem i szlachetnem przedsięwzięciu wspierali ją bardzo pp. profesorowie, znakomite siły pedagogiczne, o które się postarała, tak że dziś doprawdy trudno orzec, który przedmiot wypadł najlepiej.

Nauka religji, tak łacińskiego jak i greckiego obrządku, była umiejętnie i starannie uprawiana, począwszy od pierwszych pojęć religji aż do wyjaśnienia trudnych nieraz zagadnień liturgiki i dogmatów naszej wiary świętej, a wykładali ją ks. kanonik Nieświatowski i ks. Lewicki. Język polski i historja kraju rodzinnego w oddziale najwyższym (prof. Stojanowski) i też same przedmioty w klasie V., VI. (prof. Falkiewicz) świadczyły w jakim duchu i z jakiem pojęciem została rzecz wyczerpaną. To samo da się powiedzieć o historji powszechnej i języku ruskim wykładanym przez prof. Matyjewa, a którego uczy się przeważna część Polek. Nauki przyrodnicze, uważane za przedmiot suchy, dały miarę, ile zamiłowania może do nich wzbudzić tak wytrawny pedagog, jak prof. Zubczewski. Język niemiecki wykładali prof. Zdziarski i p. Lewiński. Język francuski wykładał prof Giedrojć. Z wszystkich tych przedmiotów wypadł egzamin wybornie.

Jedna z sal przybrana w okazy poprawnych rysunków, a to od początkowych kresek aż do pięknie modelowanych głów i popiersi, kwiatów i ornamentów, dają chlubne świadectwo profesorowi Langowi, który pracując już od 3 lat w zakładzie, może się poszczycić niektóremi uczenicami.

W klasach niższych nie z mniejszym rezultatem pracowali pp. Gołębiowski, Tarnawski i Bałłaban.

Artystyczne i misterne roboty, malatury na atłasie i drzewie oraz szycie i hafty pod kierownictwem pani Brugger zachwycały zgromadzonych.

Śpiew choralny i solowy wypadł także bardzo dobrze.

Jednem słowem wszystko składało się na całość umiejętnie zaokrągloną i pełną dystynkcji. Uczenic liczył zakład około 50, a dzięki p. Selingerowej cieszymy się dziś instytucją, do której z całem zaufaniem nasze córki możemy oddawać i nie potrzebujemy wydalać je z domu często o mil kilkadziesiąt, jeżeli przy starannem wychowaniu pragniemy dać im wyższą i gruntowną naukę.

Tarnopol tedy pragnie i życzy z serca pani Selingerowej i nadal jak najpomyślniejszego rozwoju jej zakładu.

Naiwna.

— Pewną dziewczynkę profesor historji angielskiej zapytał, czem będzie książę Walji po śmierci królowej?

— Sierotą, proszę pana — odparło dziewczę.

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** Pomimo pomyślnych wiadomości o postępie i wyniku żniw w zachodniej i południowej Europie, międzynarodowy handel zbożowy trwał w ubiegłym tygodniu w usposobieniu dosyć silnem i kierunku zwyżkowym, dowozy bowiem producentów, zajętych już zbiorami, były bardzo nieznane, a przeto wyczerpywały się zapasy magazynowe.

Taką też markę zwyżkową nosiły na sobie przeszłotygodniowe operacje w Nowym Jorku, gdzie podniosła się cena mąki o 10, cena gotowej pszenicy o półtora centyma na buszlu. W Angiji zmniejszenie się dowozów zamorskich, przeważnie z południowych portów Rosji, podpędzało ceny w górę i ustalało zwyżkową tendencję, która utrzymywała się również we Francji, gdzie słoty przeszkadzające żniwom wywołały podwyżkę pszenicy gotowej o 50—75 centymów i podniesienie się ceny mąki od 1·20 do 1·30 franka.

Wbrew zastojowi panującemu na targach wschodnio-niemieckich a w skutek zmniejszonych dowozów zagranicznego towaru, targ w Wrocławiu pracował przez cały ubiegły tydzień wśród żywych obrotów i w mocnem usposobieniu, w Berlinie zaś gotowa pszenica podniosła się o 2 marki do 209·25, lecz jesienna, w obec widoku pomyślnych zbiorów, spadła o 1·75 na 180 — marek, kiedy za gotowe żyto płacono 157·75, za jesienne 147·75, a za gotowy owies 163·75 marek za tonnę.

Coraz silniej przejawiająca się pewność, że Węgry, wbrew urzędowym raportom, będą miały tegoroczny zbiór obfitym i co do jakości pięknym, podłożyła hamulec spekulacji zwyżkowej na targach austrjackich. W Peszcie przeważało więc już od ubiegłego czwartku usposobienie mdłe w interesach terminowych, lecz utrzymywała się zwyżka w gotowym towarze. Również i na wiedeńskim targu brak było ożywienia w transakcjach na dalsze termina, z wyjątkiem jedynie obrotów w pszenicy, która czy to na termina jesienne czy nawet z terminem dostawy na wiosnę r. 1891 podniosła się o 5 centów.

Z innych rodzajów zboża najmniej ożywienia przejawiło się w owsie, a zastój w tym towarze obniżył jego cenę z końcem ubiegłego tygodnia o 15 ct. na 9·10 zł.

Ożywione od tygodnia na targu wiedeńskim usposobienie w spirytusie nie osłabiło się bynajmniej w ubiegłym tygodnia. Gotowy kontyngentowany spirytus płacono na sobotnim targu po 13·12½ do 13·37½ zł., a silnie się rozwijający popyt za spirytusem na północnych rynkach Niemiec zdaje się wskazywać, że nadmierne zapasy towaru z poprzednich kampanij wsiąkły już w konsumcję, a znaczne ich obniżenie ustali i podwyższy ceny spirytusu w obecnym sezonie.

Wiedeń 6 lipca.

(Z) Drobne chmurki, okazujące się i znikające na politycznym horyzoncie, a obok nich rozpoczynająca się już wśród kanikularnych upałów pora martwa, która z hal giełdowych wypędza znaczniejszych spekulantów do zdrojowisk lub w góry, nadały zeszłotygodniowym obrotom na targowiskach pieniężnych pewne piętno chwiejności, z wyraźną dążnością ku zniżce. Takie usposobienie przejawiało się na wszystkich giełdach Europy, a walka przeciw niemu przechodziła siły naszego targu pieniężnego.

Szedł więc i on w tym kierunku, a dążenie ku zniżce usprawiedliwiały snadno owe chmurki na niebie politycznem, które pojawiły się na półwyspie bałkańskim, a oczywiście silniej obchodziły naszę monarchję, niż inne państwa Europy. To też zamordowanie serbskiego konsula w Pristinie, oznaki więcej rozbudzonego ruchu narodowościowego w Macedonji, zaburzenia wybuchłe w Rumelji a składane na karb protestu przeciw polityce Stambułowa i przeciw wyrokowi wykonanemu na Panicy, i zaostrzony stosunek naszej monarchji do sąsiedniej Serbji niepokoiły tak samo naszę giełdę, jak na giełdzie paryskiej wiadomości o translokacjach wojsk niemieckich i o ściąganiu ku granicy znacznych oddziałów konnicy. Obok tego znaczny spadek ceny żelaza w Niemczech, poniżej jego ceny w Austrji, i przeto obawa, że austrjackie kopalnie i huty będą narażone na konkurencję hut niemieckich, wywołał spadek kursu naszych akcyj przemysłowych, zachwianych już i bez tego rozwiązaniem kontraktu fabryki węgierskiej o dostawę broni dla honwedów. Chyży i znaczny spadek węgierskich Waffenów, chociaż następnie powstrzymany doniesieniem, że pewna część dostawy zwrócona może jeszcze będzie węgierskiej fabryce, jeżeli da ona dostateczne rękojmie swojej solidności, osłabił w ubiegłym tygodniu tak silnie usposobienie zwyżkowe, iż nawet wiarygodne sprawozdania o pomyślnych rezultatach żniw w Węgrzech, wywołały jedynie reprzyę w akcjach kolei wywozowych, lecz nie zdołały, mimo obfitości gotówki i taniości kredytu, podnieść papierów bankowych, z których jedynie Anglobanki wróciły do kursu, jaki miały przed dwoma tygodniami.

Najsilniej trzymały się renty. Kurs ich wahał się wprawdzie ustawicznie, lecz w ostatecznym wyniku, prócz niewielkiej zmiany w złotej rencie węgierskiej, utrzymały się notowania z początku ubiegłego tygodnia.

Oto porównawcze zestawienia notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	304·75	—	303·75
„ węgiers.	344·50	—	343·25
anglobanki	151·50	—	153·60
uniony	242·50	—	240·50
bankvereiny	119·30	—	119·30
länderbanki	231·40	—	230·75
ludwiki	200·50	—	199·75
czerniowieckie	230·50	—	229·75
renta papier.	88·65	—	88·50
„ srebrna	89·20	—	89·15
austrj. złota	109·55	—	109·40
„ papier.	101.30	—	101·25
węgier. złota	103·25	—	102·55
„ papier.	99·65	—	99·70

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza nominację nadzwyczajnego profesora polskiego prawa prywatnego w uniwersytecie lwowskim, dr. Oswalda Balzera, zwyczajnym profesorem tego przedmiotu; dalej nominację dotychczasowego zastępcy prokuratora w Tarnopolu, dr. Adolfa Sahanka, prokuratorem w Samborze, nominację księdza Walentego Wołcza, dotychczasowego nauczyciela religji w żeńskiej szkole wydziałowej we Lwowie, katechetą w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie; i nominację suplenta III gimnazjum państwowego w Krakowie, Macieja Kołczykiewicza, głównym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Wiedeń 8 lipca. Przy wyborach do sejmu z kurji gmin wiejskich w Vorarlbergu, zwyciężyli wszędzie konserwatyści.

Belgrad 8 lipca. Dotychczasowe śledztwo w sprawie zamordowania konsula Marinkowicza wykazało, że Marinkowicz kazał kawasowi do budynku rządowego zaprowadzić pijanego cygana, który — najpierw odpędzony a następnie obdarzony pieniędzmi przed budynkiem konsulatu — hałasował. Wkrótce potem za kawasem i aresztowanym cyganem udał się sam konsul do budynku rządowego i wśród drogi padł ugodzony kulą.

Kawas, wracając z budynku rządowego, znalazł konsula jeszcze żyjącego, lecz już nie mogącego mówić. Władze tureckie podejrzywają o to morderstwo wspomnianego cygana, jak również dwóch Arnautów, którzy z nim stali w stosunkach. Zapewniają, że w ostatnich czasach Marinkowicz odebrał listy z pogróżkami.

Praga 8 lipca. Młodoczeskie stowarzyszenie chłopów rozwiązała władza, z powodu, iż przekroczyło ono zakres działań.

Berlin 8 lipca. *Norddeutsche Allg. Ztg* omawiając pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Wissmana, donosi, iż ze stron dobrze poinformowanych wie, że Wissman podczas swego pobytu w Afryce nabawił się choroby i potrzebuje odpoczynku. Sfery urzędowe nie wiedzą nic jeszcze o wniesieniu podania o dymisję przez Wissmana.

Berlin 8 lipca. Strzelcy nowojorscy udali się dziś do Friedrichsruhe w odwiedziny do Bismarka.

Londyn 8 lipca. Szef tutejszej policji oddalił wczoraj popołudniu 50 policjantów, którzy nie chcieli pełnić służby w sobotę w nocy.

Hamburg 8 lipca. Doniesienie dzienników, że cesarz w ciągu podróży do Kilonji (Kiel) ma zjechać się z Bismarkiem na stacji kolejowej Schwarzenbeck, jest całkiem bezpodstawne.

Madryt 8 lipca. Cholera wzmaga się w Gandji. W niedzielę zachorowało tam 19, umarło 5 osób.

Londyn 8 lipca. Żołnierze drugiego batiljonu pułku grenadjerów stojący w koszarach Wellingtona, odmówili posłuszeństwa i nie stawili się na dany trąbką znak do oględzin mundurów i rynsztunku, lecz zamknęli się w swych izbach. Po krótkiej naradzie pułkownika z kilku oficerami ze sztabu jeneralnego musiano tych oględzin zaniechać. Gdy następnie pułkownik czynił przedstawienia i surowe wyrzuty z powodu tej niesubordynacji, żołnierze przyjęli przemowę jego gwizdaniem i sykiem. Obiega tu pogłoska, iż pułk ten za karę ma pójść do służby zagranicznej.

Rzym 8 lipca. *Riforma* zaprzecza doniesieniu o rokowaniach Włoch z Anglją w sprawie odstąpienia Zeili za pobrzeża Somalu.

Londyn 8 lipca. W izbie gmin oświadczył Mathews, iż doniesienia o rozruchach między londyńskimi policjantami, podane przez londyńskie dzienniki, są nieprawdziwe i przesadne, bo tylko 39 młodych policjantów ze stacji położonej przy ulicy Bowstreet odmówiło posłuszeństwa. Godnem uznania jest zachowanie się policjantów starszych. Rząd poczynił już wszelkie kroki, aby policja mogła całkowicie spełniać swe obowiązki.

Smitts oświadczył, że z powodu niezgody Anglji i Niemiec w sprawie wyznaczenia południowej granicy zatoki wielorybiej (Walfischbay) sprawę tę stosownie do postanowień, zawartych w niemiecko-angielskiej ugodzie, załatwi sąd polubowny.

Londyn 8 lipca. Wczoraj wieczór na Bowstreet wybuchły niepokoje i trwały przez cały wieczór. Usiłowania policji konnej, aby oczyścić ulicę z motłochu, spełzły na niczem. Kilka osób aresztowano, a kilka zraniono. Oddział jazdy konwojował powóz księcia Walji, gdy ten wczoraj po przedstawieniu teatralnem opuszczał gmach opery, położony naprzeciw koszar policji.

Konstantynopol 8 lipca. *Agence Constantinople* donosi: W kołach dyplomatycznych obiega wieść, że Porta w tych dniach wyśle do Londynu notę dyplomatyczną. W tej nocie podniesie Porta stan dotychczasowych rokowań Rustema ze Salisburym i odmiennie od warunku postawionego przez Anglję zażąda ustanowienia ściśle oznaczonego terminu dla ewakuacji Egiptu i nadto zażąda, aby w razie ewentualnego ponownego obsadzenia Egiptu, prawo Anglji do obsadzenia tego kraju tylko do pewnego ściśle oznaczonego czasu było ważne.

Madryt 8 czerwca. Na mocy reskryptu królewskiego zawieszono obie izby kortezów.

Nadesłane.

Potrzebną jest zaraz Niemka do konwersacji na godzinę lub dwie codzień. Zgłosić się do Administracji *Przeglądu*.

Potrzebna jest bona francuzka do małych dzieci na wyjazd za granicę. Zgłaszać się na ulicę Sykstuską l. 45.

Poszukuje się dwóch wykwalifikowanych chmielarzy na wyjazd do południowej Rosji. Wymaga się dobrych świadectw, które należy przedłożyć w odpisie lub streszczeniu. Na oferty nie uwzględnione odpowiadać się nie będzie. Zgłaszać się należy do Administracji *Przeglądu* pod adresem „Chmielarze".

Sprostowanie

myłki drukarskiej odnoszącej się do anonsu głównego składu porcelany we Lwowie Wgo K. Lewickiego, a mianowicie: Serwis modny „Ignas" fason festonowy na 12 osób nie 35 złr. jak drukowano, ale 36 złr.

Przyjechali do Lwowa
8 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. M. Budzyński z Olchowczyka. Dr. J. Fechtdegen z Rzeszowa. B. Zagórski z Głęboki. A. Wasilewski z Sienkowa. J. Beer z Glińska. J. Konwalinka ze Stanisławowa.

HOTEL GEORGA. S. ks. Sapieżyna z Biłki. W. Mochnacka ze Stanisławowa. Dr. J. Kleeberg z Bochni. K. Stankiewicz, M. Welkoborski i S. Czauszański z Odesy. E. Mörl z Wiednia. Dr. R. Wilson z Kopeczyniec. Z. Jaroszyński z Błudnik.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 lipca godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	302 75	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	96.90	Wiedeńskie łosy kom.	147 —
Kredyty węg.	342	Akcje tyton.	119 —
Anglobanki	155 —	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	240 25	Elbethale	231 —
Ludwiki	199 50	Länderbanki	231.—
Nordbany	275 75	Renta zł. węg.	102·35
Lombardy	38 65	Bankvereiny	119.50
Losy tureckie	36 10	Renta węg. pap.	99 75
Staatsbahny	235.25	Ruble	134 ½
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 8 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	198 50	201 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	— —
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2¼% „	47 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10

5 Losy:

Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5 50	5.60
Napoleondor	9 25	9 32
Półimperjał rosyjski	9.65	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57 10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

27)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Przepraszam — zaprzeczył doktor Iredale, w odpowiedzi na ostatnią uwagę rektora — sprawa ta wszakże przechodzi moję władzę i kompetencję. Świadectwa śmierci wydać nie mogę, a reszta nie do mnie już należy.

— Nie miałem nigdy zamiaru namawiać pana do rzeczy sprzecznych z jego obowiązkiem — przerwał pułkownik z godnością. — Kto tam? Proszę wejść.

W drzwiach otworzonych z cicha zarysowała się wysmukła postać siostry Vilny.

— Ponieważ będę pewno potrzebną—wyrzekła, patrząc poważnie po wszystkich, przyczem jednak wzrok jej wyminął wejrzenie Castelnaua — przyszłam więc udzielić panom objaśnień i na wszelkie odpowiedzieć pytania.

Mówiła to spokojnie, bez podejrzanej śmiałości i arogancji, a przeciwnie ze smutną powagą, wskazującą, iż wie, jak ciężkie może paść na nią podejrzenie. Nie oburzała się nawet na możność oskarżenia, nie cofała przed niem. Przeciwnie, znajdowała słusznem, by kobieta, która wyłącznie pielęgnowała chorą, była odpowiedzialną za jej nagłą i gwałtowną śmierć.

Ten spokój i godność zachowania, zdumiewające u tak młodego dziewczęcia, zbiły na razie z toru zarówno kanonika Ashtona, jak doktora Iredale; łzy, oburzenie, przestrach, przysięgi niewinności, wszystko było-by ich mniej zdumiało, nad ten smutek cichy i zupełne nad sobą panowanie.

Jeden Castelnau tylko pojmował co się w duszy jej dzieje; kochał on przecież Vilnę i znał ją oddawna.

— Domyślasz się zapewne, siostro — przemówił pierwszy doktor Iredale — iż śmierć nagła pani Castelnau wywoła śledztwo sądowe?

— Rzecz prosta — przyznała.

I spokojna, nie drgnąwszy nawet, stała pod ogniem ich oczu, jakby umyślnie badawczemu poddając się wejrzeniu. Chcąc wyprowadzić ją z bolesnego położenia, Castelnau przysunął jej krzesło; Vilna odwróciła główkę, a wyrzekłszy:

— Dziękuję! — miejsce na niem zajęła, wdzięczna niewymownie pułkownikowi, iż, z ręką opartą o poręcz, stał za nią, jak gdyby chciał nieszczęsnej w chwili próby otuchy dodać i odwagi.

Doktor Iredale, drugie ująwszy krzesło, usiadł naprzeciw pięknej szarytki, ksiądz rektor osunął się na dalszą kanapkę; jeden tylko Wincenty Castelnau stał w miejscu nieporuszenie.

Treściwie, nie opuszczając wszakże ani jednego szczegółu, Vilna skreśliła przebieg całej nocy. Chora przeszła pomyślnie przesilenie, a wzmocniona ustąpieniem maligny i snem spokojnym, miała się znacznie lepiej, aż do chwili zażycia świeżego, przez doktora Iredale nadesłanego, lekarstwa. Przebudziwszy się silniejsza o pół do dwunastej, wypiła łyżkę mixtury z otworzonej nowej butelki, w dziesięć zaś minut później miss Lascelles spostrzegła z przerażeniem pierwsze objawy gwałtownego otrucia. Używszy wszelkich znanych jej środków zaradczych, posłała równocześnie po doktora Iredale, straszne jednak symptomata śmierci wzmagały się z każdą chwilą, aż wreszcie mrs. Castelnau wśród męczarni ducha wyzionęła.

— Konania jej byliście panowie sami świadkami — zakończyła Vilna. — Co do lekarstwa, to stoi dotąd nietknięte.

— Jeżeli zawiera ono w sobie truciznę — zauważył doktor Iredale — w takim razie śmierć pańskiej żony, pułkowniku, jest czemś więcej nad prosty wypadek. Mixturę tę ja sam przygotowałem; sądząc zaś według opisanych tu objawów, śmierć nastąpiła w skutek trucizny, której w całej mojej apteczce wcale nie posiadam. W ogóle, leczenie truciznami nie odpowiada moim przekonaniom, i ztąd nader rzadko ich używam. Proszę, zechciej pani słowom tym właściwe nadać znaczenie — tłómaczył się, widząc, iż Vilna powstaje. — Nie miałem bynajmniej zamiaru rzucać na nikogo podejrzenia! Zrozumiesz pewno, pułkowniku Castelnau.

— I owszem — przerwał Wincenty — nie pojmuję, dla czego ja miał bym być wolny od posądzenia? Wiem, iż w obec Boga jestem niewinny, jak ta pełna poświęcenia się i zaparcia kobieta; pomimo tego jednak, czyń, doktorze Iredale, co uznasz za stósowne. Sądzę, rektorze, iż niepotrzebnie zatrzymywalibyśmy pana dłużej; dziękuję ci tylko za obecność w ciężkiej tej chwili. Przebacz, jeżeli nie umiem dziś wdzięczności mej dostatecznie wyrazić, przeproszę cię później za to.

Zwrócił się do drzwi i skłonił, żadnemu z obecnych panów nie podając ręki; Vilna odsunęła się również na drugi koniec pokoju. Proboszcz spojrzał na nią ze współczuciem, nie śmiejąc jednak kobiety zupełnie obcej zapewniać, iż wierzy w jej niewinność, do Castelnaua przynajmniej wyciągnął uczciwą prawicę.

— Pułkowniku — wyrzekł serdecznie — znamy się zbyt dawno i zbyt dobrze, abym cię mógł sądzić zdolnym do zbrodni, myślą chociaż popełnionej.

Castelnau złożył dłoń swą w milczeniu w przyjazny uścisk rektora.

Klemens Iredale zbliżył się równocześnie do pięknej szarytki:

— Siostro — mówił głosem stłumionym, który pomimo całego wysiłku drżał silnie — siostro, krzywdzisz mnie, jeżeli przypuszczasz, iż był-bym zdolnym na ciebie rzucać podejrzenie.

— Nie może nawet być inaczej — brzmiała zimna odpowiedź. — Nie potępiam pana i nie mam mu nic za złe; co do przyjaźnego jednak podania ręki, to — teraz przynajmniej, było-by niemożebnem.

Zmuszony był cofnąć dłoń wyciągniętą i odejść z kwitkiem; jaką zaś słowa Vilny gwałtowną burzę uczuć podniosły w jego sercu, tego nie wiedziała nawet, kamienna bowiem maska mężczyzny dobrze wrażeń jego strzegła.

Ksiądz i doktor w milczeniu zwrócili się ku drzwiom, Wincenty Castelnau z lampą w ręku poświecił im jeszcze, zamknąwszy zaś podwoje, dłonie dopiero rozpacznie do płonącego przycisnął czoła.

— Wielkie Nieba — wyszeptał — jestże to sen straszny? Boże, światła, światła ześlij wśród ciemności! Vilna posądzona o zbrodnię! Vilna oskarżona o morderstwo! Ależ to być nie może i być nie powinno!

Odwrócił się i szybkim krokiem podążył napowrót do pokoju.

XV.

Vilna, stojąca u kominka z głową na piersi opuszczoną, podniosła ją na widok Castelnaua; lica jej pobladły przytem, w oczach dziki zaigrał płomień, postacią zaś całą wstrząsnął dreszcz nerwowy; zdawało się, iż słyszy już tłum bezlitosny, tłuszczę rozbestwioną, łączącą imię jej, czyste dotąd, z nazwiskiem tego człowieka.

Wincenty jednym skokiem znalazł się przy ukochanej, obie drżące jej ujmując dłonie.

— Vilno — mówił głosem zdławionym. — Och, Vilno, czemuż ja stokroć nie umarłem, zaczem cię los okrutny pod dach ten przyprowadził! Byłem szalonym, nikczemnym, pozwalając pozostać ci tutaj! Nie dopuszczę też, by oskarżenie tak hańbiące przeciw tobie zwrócone zostało!

— Cicho, cicho — wyszeptała błagalnie. — Dziś nic już uczynić nie zdołasz, sprawa bowiem nie w naszych spoczywa rękach. Czy wiesz, Wincenty, co oni powiedzą? Będą dowodzić, że... O, Boże!—zatrzymała się, oddychając mozolnie—że zbrodnia ta jest naszem dziełem, żeśmy ją za wspólną zgładzili namową. Tobie niczego nie dowiodą; ale ja, pomyśl tylko... Pozory tak się złożyły, iż świat cały z góry winną mnie okrzyknie.

Castelnau do krwi zagryzł wargi. Przyznać się rozmyślnie do występku, który mu nawet na myśl nie przyszedł, byle tylko oskarżeniem siebie ocalić kobietę ukochaną, było według niego obowiązkiem, niezasługującym na miano poświęcenia nawet. Niestety, jednak, jeżeli on zbrodnią uplanował, Vilna, jako jedyna dozorczyni chorej, wykonaćby ją musiała; i tak więc ogłoszonoby ich za wspólników, i tak nie zdołałby jej uratować.

Uwalniając z uścisku ręce dziewczęcia, zaczął chodzić gorączkowo wzdłuż pokoju, jak gdyby ruch ten gwałtowny mógł mu równowagę myśli przywrócić.

Vilna, osunąwszy się na fotel, oblicze w dłoniach ukryła. Nagłe dopiero zatrzymanie się Castelnaua i głos jego stłumiony kazały jej głowę podnieść:

— Słuchaj, Vilno — mówił, z ręką o ramię jej wspartą — czy jesteś pewna, zupełnie pewna, iż Gertruda otrutą została?

— Dałby Bóg, abym innego mogła nabrać przekonania!

— A nie wiesz czasem, jaką była trucizna?

— Nie. Prawdopodobnie akonityna; inne wszakże jadowite środki takie same wywołują objawy.

— Vilno, zbrodnia ta spoczywa między tobą a doktorem Iredale. Łucja popełnić jej przecie nie mogła. Jestem pewny, iż lekarz dopuścił się tu rozmyślnej, czy przypadkowej pomyłki, do której teraz przyznać się nie chce. On ją zamordował, on otruł, z jakiej jednak przyczyny, Bóg jeden wie chyba.

— Tak, lecz cóż mamy na to za dowód? Żadnego, żadnego, prócz faktu, że myśmy występku nie popełnili, żeśmy niewinni! Coby go zresztą miało skłonić do odebrania jej życia? Jaki powód mógłby nim kierować? Dla mnie obcym jest zupełnie; wprawdzie musiałam go kiedyś widzieć, gdzie to jednak wydarzyło się, nie mogę sobie przypomnieć zupełnie; do okolicy przybył niedawno, ciebie i twojej żony nie znał również, nie miał więc przyczyny ani jej odbierać życia, ani podejrzenia rzucać na mnie. A ja, ja tymczasem... Och, bądź pewny, iż ludzie odkryją natychmiast poprzednią naszę znajomość, że biorąc ją za dowód potępiający, tysiące języków imię me szarpać będzie. Powiedz zaś, czy mogę zaprzeczyć, gdy mnie o uczucia nasze spytają? Och, Boże! gdzie się zwrócić, czarna, czarna przepaść tylko.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak